

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłka 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamy uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Uroczystość na Jasnej Górze.

Corocznie, w dniu wczorajszego święta, olbrzymie tłumy ludu polskiego ze wszystkich ziem naszej Ojczyzny, z najdalszych nawet jej krańców zbierają się w Częstochowie, na Jasnej Górze, w przybytku Królowej korony polskiej.

W tym roku spodziewano się liczniejszego jeszcze napływu pobożnych z powodu uroczystości poświęcenia odbudowanej ofiarnością całego narodu wieży, którą kilka lat temu pożar zniszczył.

W zaborze rosyjskim powstała myśl, żeby tej uroczystości nadać właśnie w tym roku wybitniejsze piętno narodowe — nie w znaczeniu jednak jakiejś demonstracji politycznej. W tej doniosłej, ale strasznej zarazem dla przyszłości narodu naszego chwili, uroczystość na Jasnej Górze stać się powinna świętem miłości i braterstwa.

Ze słowami i naukami, które im w duszę wpadną, z wspomnieniami chwil podniosłych wrócić setki tysięcy pielgrzymów do ojczystych pieleszy, ukojone i uspokojone w sumieniu swoim, ale z otuchą do walki w obronie zagrożonej wiary i zagrożonej Ojczyzny.

Świątynia bowiem na Jasnej Górze jest nie tylko symbolem jedności narodowej w miłości Ojczyzny i wiary katolickiej. Ale jest ona zarazem symbolem kościoła wojującego i Polski wojującej z zewnętrzną przemocą i wewnętrzną anarchią.

Pobudka, która 250 lat temu zabrzmiiała z Jasnej Góry, wzywała naród nie tylko do walki z wrogiem, który Ojczyznę naszą najechał i gnębił, ale i do walki ze swawolą i zaprzaństwem, które temu wrogowi panowanie w Polsce ułatwiały.

Setki tysięcy pielgrzymów wrócić z Jasnej Góry wzmocnione na duchu, przejęte uczuciem miłości braterskiej, uświadomione o potrzebie jedności i zgody wszystkich warstw narodu, pouczone o swych obowiązkach narodowych. Bodaiby wrócili również przeświadczony, że najpierwszym dziś obowiązkiem, najważniejszym zadaniem jest zwalczanie tego zła, które w nas samych się lęgnie, które zatruwa nasze dusze i rozstraja nasze życie, które nas podli i obezwładnia.

Święto narodowe w Warszawie w listopadzie r. z. było potężną reakcją uczucia narodowego, która wstrząsnęła stolicą kraju, wyrwała ją z gnuśnej apatii. Uroczystość na Jasnej Górze wstrząsnąć powinna całym krajem, cały naród poruszyć i zarazem zespolić w jednym uczuciu i jednej myśli.

Kartki z podróży.

II.

„Fêtes de la Kermesse de Bruxelles“.

W celu godnego Belgijczyków uświetnienia 76 rocznicy samoistnego politycznego i ekonomicznego i narodowego bytu Belgii, tego kraju czci wszechstronnej dla miłości ojczyzny, zawiązał się komitet, który nie małe miał zadanie. bo przygotowanie i wykonanie uroczystości kościelnych, artystycznych i ludowych w Brukseli w czasie od 14 do 23 lipca b. r. Ze praca komitetu tego jest olbrzymią i bardzo pomysłową, że wymaga harmonijnego współdziałania niemal wszystkich mieszkańców Brukseli, przekonanie się z obchodu z dwóch dni 15 i 17 lipca, w którym niemal do zupełnego wyczerpania sił fizycznych, udział brałem, ażeby możliwie jak najdokładniej poznać zwyczaje Belgijczyków przy sposobności oddawania hołdu niezależności swej Ojczyzny!

Wszystko co widziałem było w stylu, jak najlepszym, przyzwoitym, naturalnym a tak wspaniałym, jak to urządzić potrafią tylko ludzie hołdujący zasadzie „Sine arte, voluptas vulgaris, luxuria odiosa“. Wielki program dwóch dni wyczerpano z całą ścisłością, niczego nie opuszczono z programu lecz szumne przyrzeczenia dopełniono z ścisłością iście kupiecką.

Niedzielę, 15 lipca rozpoczęto wielkim, wspaniałym, pod każdym względem wzorowo porządnym pochodem towarzystw sportowych i artystycznych brukselskich, a jest ich nie mało, bo z górą 50, a tak co do ilości członków dużych, iż każde towarzystwo w pochodzie tym liczyło najmniej 100 uczestników w starych kosztownych historycznych lub odświętnych ubraniach tegoczesnych ze wspaniałymi sztandarami, z orkiestrami wojskowymi i prywatnymi na czele. Do tego barwnością, różnorodnością strojów, ilością uczestników imponującego pochodu ustawiono się o godzinie 8 1/2 rano na wspaniałym bulwarze Barthelmy, skąd ruszono pryncypalnymi ulicami Brukseli na plac centralny, „Grand place“ przed ratusz. Rozległy plac ten udekorowano

Nastroj, jaki taka chwila wywarza, otrzeźwić może i nawrócić na dobrą drogę zbłądłych i zaślepionych. Tych jednak, którzy świadomie na zgubę narodu działają, ani zorganizowanych przez nich lub za ich przykładem band morderców i rabusiów — nie wzruszy i nie przekona. Co najwyżej zastraszy ich tylko, ale zastraszy wtedy dopiero, kiedy zobaczą, że społeczeństwo całe, że zwłaszcza rzesze ludowe występują otwarcie i śmiało do walki z anarchią, z bezmyślną propagandą niszczenia i nienawiści.

Obawiano się w Warszawie i kraju, że socjaliści, nie licząc się ze skutkami swoich czynów, zakłócić zechcą uroczystość na Jasnej Górze, co wywołać by mogło katastrofę straszną. Zrozumieli jednak widocznie, jaką by ich czyn w masach wzbudził reakcję, która dla nich przedewszystkiem byłaby w następstwach swoich groźna.

Uroczystość odbyła się wczoraj i odbyła się spokojnie, bo jakkolwiek nie ma jeszcze doniesień o jej przebiegu, to jednak jest pewnem, że nie została żadnem zajęciem zakłócona.

W przekonaniu ludu odbudowanie wieży jasnogórskiej jest wróżbą blizkiego odbudowania Polski, która wyjdzie zwycięsko z prób i wstrząśnień, grożących dziś jej przyszłości, — jednością sił. O jedności narodowej uroczystość wczorajsza zaświadczyła, o tej spodziewamy jedności, w której jest siła, zdolna do stłumienia wszelkich objawów rozkładu i rozstroju, wrogich harmonii pracy i życia.

Austro-Węgry i kolej Bagdadzka.

Wiedeń, 15 sierpnia.

Jest rzeczą zmienną, le — bardzo dla sfer austro-niemieckich niepochebną, że w prasie wiedeńskiej, w sferach politycznych i w sferach przemysłowych monarchii Habsburskiej myśli się i pisze bardzo niewiele o kolei Bagdadzkiej w Azji Mniejszej. A przecież osobistości bardzo poważne, fachowcy ekonomiczni pierwszorzędni utrzymują, że przedewszystkiem Austro-Węgry wyciągną z owej drogi żelaznej wielką korzyść i że dzięki tej kolei nie jest wykluczonem odzyskanie przez owo państwo stanowiska, już poprzednio od 1850 do 1875 r. posiadane na Wschodzie.

Polemika międzynarodowa w sprawie kolei Bagdadzkiej, zatacza coraz to szersze kręgi. Przytoczę tutaj jej główne punkty wytyczne, ponieważ podkreślają

wspaniałe, z balkonów i okien przyległych domów powiewają sztandary czyste, nowe o barwach belgijskich, kilometrowe festony zielone i kwiaty zdobią fasadę ratusza i domów, przewody światła elektrycznego i gazowego przygotowane do odbyć się mającej wieczorem iluminacji uzupełniają dekorację.

Pierwsze miejsce w pochodzie zajmuje stowarzyszenie mieszczan „Grand Serment royal de Saint-Georges“, które obchodzi jednocześnie 525-letni jubileusz swego istnienia — wszyscy też stowarzyszeniu temu oddają hołd i otaczają go zewnętrznymi bardzo widocznymi oznakami głębokiego szacunku.

Po przybyciu pochodu na „Grand place“, przyjmuje go tu burmistrz Brukseli w otoczeniu radców i urzędników miejskich, poczem każde z towarzystw udaje się do swego lokalu, ażeby rozpocząć rozmaite zabiegi o nagrody. Towarzystwo św. Jerzego udaje się do swego prastarego siedliska przy rue de Sin-lctons, dokąd i ja, dzięki wpływowemu znajomemu Belgijczykowi podążam. Prezydent tego towarzystwa p. Van Bewer z 4 wydziałowymi przyjmuje i wita gości, między nimi i mnie, którego przedstawiono jako Polaka, członka narodu tęskniącego od przeszło 100 lat za wolnością. Prezydent powitał mnie bardzo uprzejmie, życząc serdecznie, ażeby i nasz naród, kochający wolność, równość i niezależność, obchodził wkrótce święto wyzwolenia.

Po zebraniu się gości i członków towarzystwa, wszedł do jego sali z wielką powagą i świadomością wybitnego swego stanowiska burmistrz Brukseli w otoczeniu radców i urzędników miejskich, prezydent. Van Bewer dziękuje prezydentowi za zaszczyt, imieniem municipium miejskiego przemawia p. de Mot i wręcza prezydentowi dar miasta, wielki złoty medal, jako pamiątkę 525 jubileuszu tego stowarzyszenia, a nadto trzy medale (złoty, srebrny i brązowy), przeznaczone na nagrodę dla członków stowarzyszenia. Podają przekąski i wino, języki się rozwiązują, nowy ogień syją się jak z rękawa i „la comedia finita“.

O godz. 11 w kościele św. Guduli odprawia się solenne nabożeństwo, które celebryje arcybiskup-kardy-

możliwość pewnych faktów, które wywrzeć muszą wpływ na położenie gospodarcze narodu polskiego.

Te sfery niemieckie, które biorą udział w budowie kolei Bagdadzkiej, lubią porównywać owo przedsięwzięcie z budową kolei Pacific w Stanach Zjednoczonych i z budową kolei Syberyjskiej. Porównanie nietrafne! Kolej Pacific budowali wyłącznie Amerykanie, Syberyjską Rosyanie, budowali na własnym terytorium w interesie państwowym ze stanowiska przewidującej na daleką metę polityki narodowej. Budowa kolei Bagdadzkiej natomiast jest przedsięwzięciem kapitalistycznym w wielkim stylu, na terytorium, które od wieków było terenem ścierających się interesów rosyjskich, angielskich i francuskich. Niemcy narażają się skutkiem owej budowy na to, że mogą być wciągnięte w spór o obce interesy i że narażą się łatwo obcom.

Sfery interesowane niemieckie twierdzą, że wskrzeszenie dawnej kultury w krainie rzeki Eufrat, musi przynieść owoce bardzo bogate. Zapominają przecież, że do wskrzeszenia kultury potrzeba ludzi, tych zaś tamże brakuje. Na olbrzymich obszarach dawnej Babilonii, Assyrii i północnej Mezopotamii, dzisiaj będącej przeważnie pustynią, mieszka zaledwie półtora miliona ludności stale osiadłej i kilkadziesiąt tysięcy beduinów koczujących.

Tymczasem dawna kultura owych krajów polegała na uprawianiu roli, na bogactwie zboża, a więc na odpowiedniej do tego gęstości zaludnienia. Rolnictwo miało za podstawę sztuczne nawodnienie ziemi i skanalizowanie nieprzerwane całego kraju. Gdyby nawet udało się teraz ową kanalizację skutecznie (dzieło to olbrzymie!), brakowałoby wody do zapełnienia owych kanałów. O zasiedleniu owych stron chłopami niemieckimi absolutnie nie może być mowy: przedewszystkiem klimat jest za gorący, powtóre względy polityczne nie pozwalają na taką masową imigrację niemiecką. A więc zamiast kolonizacji niemieckiej — wołają sfery zainteresowane koleją Bagdadzką — utworzymy wielkie plantacje niemieckie! Specjalne towarzystwo niemieckie plantacyjne wydzierzałoby ziemię na długie lata od państwa tureckiego czyli faktycznie zawładnęłoby tamtejszymi terytoriami.

Przypuśćmy, że te plantacje powiodłyby się istotnie. Następstwem owego powodzenia byłby zalew całej Europy przez masy taniego zboża, nawet tańszego, niż amerykańskie. Doszłoby tedy do zniszczenia rolnictwa w całej Europie, ba! nie tylko rolnictwa. Byłby to objaw pożądany dla niewielkiego grona milionerów — spe-

nał Brukseli, na chórze przepięknie gra jakaś znakomita orkiestra i śpiewa stowarzyszenie śliczne pieśni nabożne — uczestnicy, opłaciwszy po 5 centimów za krzesło, w prawdziwie religijnym, głębokim skupieniu kłęcząc na krzesłach przez mszę całą, wysłuchują jej, poczem udają się na uroczystość.

Jakkolwiek wszędzie panuje zgiełk wielki, to jednak jest to zgiełk świąteczny, nie tylko w ubraniu, ale i w całym zachowaniu się uprzejmym, grzecznym. Jakkolwiek uwija się wszędzie znaczna liczba stróżów porządku publicznego, to jednak nigdzie nie słychać charakterystycznego u nas „rozstąpić się“ czy „rozejść się“, co najwyżej w tonie uprzejmym, bez gestu rąk i nóg, bez potrącań i szturchnięć odzywa się policjant: „s'il vous plait, le passage est interdit“.

Jednocześnie z pochodem odbywa się konkurs pocztowych gołębi, utrzymywanych przez rozmaite instytucje belgijskie i amatorów. Wypuszczono ich z Dax, miejscowości o 890 kilometrów od Brukseli odległej, w ilości bardzo znacznej bo sztuk 1862. Pierwszy gołąb, własność p. Stoquart, przybył do Brukseli w niedzielę o godz. 6 m. 20, przelatywał według obliczenia jury 920 metrów na minutę. Co za siła lotu w tem ptaszęciu, symbolu niewinności i skromności, a jakie przywiązanie do swego gniazda rodzinnego, skoro z odległości 890 kilometrów z takim pospiechem dążyło do swego domu?!

Podniosła i bardzo sympatyczna, niemal rozrzuwająca, była uroczystość przyznania nagrody p. Bastin za wierną służbę. Laureatką była tym razem młotka, skromna współpracowniczka dziennika brukselskiego „L'Etoile“, do której w sali ratuszowej „sal de milice“ imieniem municipium przemówił w ciepłych, serdecznych, rozrzuwających słowach p. de Mot, wręczając jej odznakę z anonimowym cennym podarkiem; rozdano następnie odznaki i nagrody licznyim urzędnikom i sługom miejskim, a ogorzałe i spracowane ręce tych ostatnich ze drżeniem, a widocznym zadowoleniem i dumą na twarzach przyjmowały odznaczenia ich w całokształcie pracy społecznej — drobnej, a niemniej dla porządku i higieny miasta doniosłej i niezbędnej.

kulantów, lecz grożący szeregiem katastrof moralnych i materialnych ludom Europy.

Stosunkowo jeszcze największą korzyść osiągnęła Anglia, która i tak dowozi zboże oraz produkty spożywcze. Równocześnie dzięki kolei Bagdadzkiej zyska pewne i stałe połączenie lądowe z Indiami, a następnie nowe rynki zbytu dla swego przemysłu. Równocześnie z kolei Bagdadzkiej wyciągnie zysk Austria, która zajmie z powrotem dawniejsze, ważne i świetne stanowisko na Wschodzie, bo droga do Indji będzie prowadziła przez Wiedeń-Budapeszt-Belgrad.

ZASTĘPCA.

Wiadomości polityczne.

ANGLICY W INDYACH.

Wysoki urzędnik kolonialny, francuski, p. de Lamotte, który świeżo wrócił z Indji, gdzie z ramienia swego rządu badał angielskie metody administracyjne, wyraził reprezentantom paryskiej prasy wielkie podziwienie dla tych metod. Poglądy jego mają tem większe znaczenie, że, zanim spędził blisko rok w Indjach, przypatrywał się administracji holenderskiej na Jawie i amerykańskiej na Filipinach. Głównem jego zadaniem było zbadać cały mechanizm i organizację brytańskiego rządu w Indjach w stosunkach do rozmaitych klas ludności. W przekonaniu p. de Lamotte, ta organizacja jest ze stanowiska kolonialnego najciekawszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały. „Ogólna organizacja, tak polityczna jak administracyjna — powiedział — oraz rezultaty, osiągnięte przez Anglików stanowią prawie arcydzieło. Ale zapytuję sam siebie, czy rząd brytański działa z równem powodzeniem z punktu widzenia ekonomicznego. Sądzę, że nie. Zdaje mi się, że jakaś wielka wojna nie mogłaby być tak fatalną dla mieszkańców Indji, jak jest głód, który pustoszy i niszczy kraj od lat sześciu i zabrał już z górą milion ofiar. To druga strona medalu”.

W rozmowie z redaktorem „Matina” mówił p. de Lamotte z największym uznaniem o stosunkowo drobnej liczbie urzędników rządowych w Indjach, zwłaszcza w porównaniu z francuskimi Indo-Chinami — również o tem, że wszystkie posady są otwarte dla krajowców, zależnie tylko od osobistych zdolności i zasług. „W Indjach — dodał — gdzie jest absolutna wolność prasy i swoboda krytyki, znajomość języka angielskiego tak jest ogólną, że półtora miliona Indusów mówi po angielsku zupełnie płynnie”.

NOWA PRZYSIĘGA WE FRANCUSKIEJ ARMII.

General André, były minister wojny w gabinecie Combessa, ogłosił w „Courrier Européen” artykuł, w którym stawia pewne propozycje w celu „sharmonizowania armii francuskiej pod republikańską flagą”. Między innymi proponuje, ażeby zorganizowano wielki obrzęd narodowy, cywilny i wojskowy, przy którym wszyscy oficerowie bez wyjątku powinni złożyć osobiście, wobec wojsk i władz cywilnych, następującą przysięgę: „Przysięgam na bezwzględne oddanie się (dévotion) i wierność zasadom francuskiej rewolucji i naszych republikańskich instytucji. Przysięgam, że będę kształcił powierzonych mi przez kraj żołnierzy w przywiązaniu do republiki — przede wszystkim słowami, czynami i własnym przykładem”.

Popołudniu od godz. 2 do 6:30 w prześlicznym, rozległym parku miejskim odbywały się popisy i konkursy o nagrody rozmaitych stowarzyszeń muzycznych, śpiewackich, orkiestr muzyk wojskowych etc. Belgijczyki jak rzadko który naród żądni muzyki klasycznej zebraли się tu w tłumie wielotysięcznym, a w konkursie odznaczyły się orkiestry wojskowe karabinierów pułku 9 i gwardyi pułku 1, dyrygowane przez świetnych kapelmistrzów pp. Turine, Waucampt i L. Walpot. Mieszany chór śpiewacki „A Capella” pod dyrykcją p. M. Bauvais, wykonując wzorowo pieśni Schumana, Gounoda, Jouberta, Schuberta i Dupuisa, zdobył palmę pierwszeństwa, do której zdobycia przyczynili się wspólnie w śpiewie dwie solistki pna Moynerto i pna Beuvais wykonaniem oryginalnych śpiewów ludowych flamandzkich i holenderskich. Stowarzyszenie „Cercle Meyerbeer” wykonało wspaniały, oryginalnie napisany przez swego dyrygenta marsz wielki, koncertowy „Letitia”. Śpiewu i muzyki syt, udałem się na posiłek do jednej z restauracji lepszych. Dużo dodają tu szkła, srebra i porcelany, a małe bardzo porcje potraw, za to ceny słone np. porcja rosółu 2 franki, kawałek ryby 3 franki i t. d., flaszka wody Vichy 2 franki, a filiżanka czarnej kawy 1 franka. Czyżby dzierżawca hotelu „Georgea” ze Lwowa przed przyjęciem szacha perskiego w tutejszych jadłodajniach pobierał wykształcenie?

Po posiłku udałem się na zabawę ludową przy południowym dworcu kolejowym „gare midi”. Jest to coś w rodzaju naszego niedawno zamkniętego jarmarku lub w rodzaju wiedeńskiego prateru. Ulica najmniej 50 metrów szeroka, a jeden kilometr długa, oświetlona bardzo rzęsiście światłem elektrycznym w guście jak nasz jarmark krajowy, lecz nieco obficie i gustownie, okolona jest z jednej strony (lewej) rozmaitemi budami, karuzelami, menażeryami, fotoplastykami, cukierniami, kawiarniami, jadłodajniami i podobnymi zakładami, któ-

Z za kulis c. k. Rady Szkolnej krajowej.

Z kół nauczycielskich otrzymujemy następujący artykuł:

Jeszcze w lutym b. r. wydała c. k. Rada Szkolna kraj. rozporządzenie, wedle którego władza urzędowa mających aż trzech inspektorów okręgowych, była w ten sposób podzielona, że jeden z nich miał objąć szkoły wydziałowe żeńskie, drugi szkoły wydziałowe męskie, trzeci zaś nowozamianowany wszystkie szkoły ludowe.

Rozporządzenie to wydano z chwilą objęcia obowiązków przez drugiego inspektora i równoczesnego kreowania posady trzeciego inspektora.

Teraz miał wyjść nowy reskrypt, wydany przez c. k. Radę Szkolną krajową, który na razie nie ujrzał jeszcze światła dziennego. Tym nowym reskryptem na poufne żądanie osób, którym bardzo zależy na utrzymaniu się przy rządach wszechwładnych, poddano Radzie Szkolnej okręgowej myśl, by podzielono całe miasto na trzy rejony szkolne w taki sposób, że każdy z trzech inspektorów będzie miał pod swem zwierzchnictwem równą ilość szkół męskich i żeńskich.

Zdawałoby się na pozór, że podział pracy byłby słuszny i sprawiedliwy. Tymczasem tak nie jest, gdyż tym samym reskryptem rozporządzono zarazem, że wszystkimi bez wyjątku sprawami osobistymi zarządzać będzie tylko jeden z inspektorów. Tem samem w ręce jedne złożono losy wszystkich nauczycieli i nauczycielek, sprowadzając stanowisko dwu innych inspektorów do zera. Ci bowiem przy najlepszych chęciach i przy najlepszych kwalifikacjach swych podwładnych na losy ich wprost żadnego wpływu nie będą mieli. Natomiast ów jeden wszechwładny, niby nadinspektor sam ostatecznie decydować będzie o wszystkim. I skutkiem tego znów będzie przeciążony pracą, co więcej, może nawet z porządku rzeczy należałoby mu się wyższa ranga? Może wypadnie nauczycielstwu z tej przyczyny czekać znowu sześć lat na zwołanie konferencji okręgowej, której prawie przez sześć lat w lwowskim okręgu nie było. (Sprawa ta była powodem licznych interpelacji i wyrazu niezadowolenia na odbytej przed tygodniem konferencji okręgowej).

Nagła ta zmiana w postanowieniu Rady Szkolnej krajowej została przyjęta przez ogół nauczycielstwa z nie-małym zdumieniem. Poczęto dociekać jej przyczyny — i zastanawiano się, co ona właściwie ma na celu? W pierwotnym projekcie miała Rada Szkolna okręgowa na celu ułatwienie oryentowania się w pewnych kategoriach szkół i danie możliwości inspektorom dokładnego osądzenia pracy każdej pojedynczej jednostki, oraz stanu danej kategorii szkolnictwa — a nauczycielstwo zapewniła, że jednego będzie mieć nad sobą bezpośredniego przełożonego, który ma stanowić o jego losie. Teraz w nowym projekcie wszystkie szkoły w jednej trzeciej części mają być oddane jednemu z inspektorów, z których każdy będzie wprowadzić kwalifikował swoich podwładnych, ale tylko w teorii, gdyż w praktyce awansować będzie tylko ten, którego zaproponuje ów rzekomy niby nadinspektor.

Pierwszy projekt rozdziału pracy inspektorów przyjęło nauczycielstwo z prawdziwym zadowoleniem w nadziei, że praca częściej kontrolowana i należycie oceniana będzie. Z chwilą jednakże nominacji trzeciego inspektora, Rada Szkolna krajowa natychmiast zmieniła swe zapatrywania, ku wielkiemu zdumieniu i niezado-

rych służba hałaśliwie przechrwała „niewidziane” dotychczas arcydzieła w budach tych mieszczące się, smakowitość i zdrowotność potraw na wolnym powietrzu wśród kurzu i skwaru, na cuchnącym tłuszczu przygotowywanych — siłę akrobatów w budach co godzinę walczących, inteligencję zwierząt w menażeryach pomieszczonych. Do nawoływania tych przyłączają się rozmaite muzyki na rozmaitych orkiestronach, puzonach, katarynkach ochrypłych, instrumentach dętych i różnych wygrywane, a miesza się to z gwarem rozweselonego niedzielnie tłumu najmniej 200.000 ludzi rozmaitych stanów i zawodów — co wytwarza jakiś denerwujący, oszałamiający gwar piekielny.

Po powolnem przejściu tej szopki wsiałem prędko do dorożki, ażeby otrząść kurz szat moich i dać wypoczynek dobrze zastawionemu przepracowanemu członkowi i myślowi moim. Spałem po królewsku, a śnił mi się tylko wspaniały pałac sprawiedliwości brukselski, którego wam w poprzednich „kartkach z podróży” z dwóch przyczyn nie opisałem. Rozbijając się przez rok cały po norach lwowskich dla wymiaru sprawiedliwości łaskawą dłoń opiekunczego rządu przeznaczonych, nabrałem jakiegoś wstrętu, choku nerwowego przed wszystkim, co się z sądownictwem łączy, a więc i przed oglądaniem gmachów sądowych, zresztą wspaniałych, kosztem 60,000.000 franków zbudowany pałac sprawiedliwości, jest tak powszechnie bądź to z opisów, bądź z oryginału znanym, iż zbytecznie byłbym zajmował miejsce cenne waszego pisma opisem tego gmachu.

W poniedziałek 16-go lipca wziąłem udział tylko w zapasach piwackich, w konkursie łowienia ryb na wędkę i w międzynarodowych regatach sterowania łodzi. Stykałem się tedy ciągle z wodą, omijając starannie kurz, którego nadmierną ilość dnia poprzedniego połknąłem. Konkurs łowienia ryb na wędkę, w którym wzięło

woleniu całego nauczycielstwa. Zmiana ta bowiem jak z powyższego przedstawienia wynika, nie dobro jego ma na celu, lecz jedynie dogodzenie jednostce, która dzięki ubocznym wpływom, postanowiła tak szybko tę pierwszą uchwałę, nawet jeszcze praktykę niewprowadzoną, zmienić. Ów reskrypt oddaje bowiem władzę nie według rang starszeństwa, lecz owemu „wybranemu”.

Rozporządzenia wychodzą niby z Rady Szkolnej krajowej i nad czemże właściwie ta Rada radzi, skoro to, co uchwali, wnet zmienia? Cóż na to p. prezydent, który tą Radą kieruje?

Owo nowe rozporządzenie Rady Szkolnej krajowej spoczywa na razie w biurku wnioskodawcy; widocznie bowiem chodzi o to, by ono z nowym rokiem szkolnym zaskoczyło Radę Szkolną okręgową niespodzianie. Otóż chodzi nam o obudzenie czujności i poruszenie w dziennikach opinii całego nauczycielstwa.

Listy z kraju.

Brzeżany, w sierpniu.

(Budowa gimnazjum. — Wydziałowa szkoła żeńska. — Z „Sokoła”. — Z Tow. szkół ludowych. — Wiec w sprawie unarodowienia szkół. — Kilka uwag pod rozważę).

Budowa nowego gmachu dla gimnazjum tutejszego już w niedługim czasie, jak zdaje się, będzie przeprowadzoną. W ubiegłym roku szkolnym bawił tu 2 razy starosta dr. Zoll z ramienia Rady szkolnej krajowej i oglądał place, któreby nadawały się pod gmach gimnazjalny. Sprawa ma być już w ministerstwie i z niecierpliwością wyczekują mieszkańcy Brzeżan jej zakończenia, bo dotychczasowy budynek w rynku, w którym mieści się gimnazjum, jest już za ciasny i trzeba wynajmować dla paralelek 9 ubikacji, a potem nie nadaje się już zupełnie dla różnych urządzeń szkolnych. Gimnazjum brzeżańskie liczyło w ubiegłym roku szkol. 822 uczniów, a dotychczasowy budynek szkolny był przeznaczony właściwie na gimnazjum niższe. Są tu 2 miejscy nadające się pod budowę: jedno przy ul. Adamowskiej, drugie na tak zw. „miasteczku”. Jedno i drugie ma pewne wadliwości, któreby musiało się jakoś usunąć tak, aby zyskać dogodny gmach, któryby pomieścił całe gimnazjum i gdzieby nauka prawidłowo, a spokojnie odbywać się mogła. Należy zatem wyboru szybko dokonać.

Liczne grono rodziców domaga się utworzenia w Brzeżanach tak potrzebnej i pożądanej żeńskiej szkoły wydziałowej. Miasto już przed 6 laty wybudowało na ten cel budynek i szkołę podobną mają już takie miasta, jak Trembowla, Kałusz i inne, tylko Brzeżany doczekać się jej nie mogą. Sądzimy jednak, że Rada szkolna krajowa zajmie się teraz tą sprawą i spełni się rychło długo żywione życzenie brzeżańskich rodziców.

„Sokół” tutejszy rozwija zawsze skuteczną działalność, o czem przekonuje nas sprawozdanie, przedłożone przez wydział ostatniemu walnemu zgromadzeniu. Gimnastykę prowadziło grono nauczycielskie, składające się z 7 członków. Ćwiczenia młodzieży odbywały się w 6 oddziałach i brali w nich udział: uczniowie gimnazjalni w liczbie 105, wychowankowie „Bursy włościańskiej” w liczbie 34, młodzież rzemieślnicza, uczenie szkół ludowych i uczennice prywatnych seminarium nauczycielskiego. Ćwiczenia członków Towarz., odbywały się 3 razy w tygodniu i ćwiczyło się przeciętnie 12 druchów. „Sokół” urządził sam uroczystości narodowe, lub brał w nich udział tak w Brzeżanach, jak

udział przeszło 450 uczestników, robił na mnie wrażenie częścią poważne, częścią komiczne.

Podziwiałem powagę 450 ludzi rozsiadłych na brzegu kanału, rozwijających swoje wędkę i zakładających przynętę, jakby rozchodziło się o losy Belgii, podziwiałem cierpliwość tych ludzi, która robiła wrażenie komiczne zapatrzeniem się ich w korek ich wędek, pływający ciągle a nieruchomie po brudnej wodzie kanału. Dwie były nagrody, jedna za złowienie rybki największej wagi rybek. Największa złowiona ryba ważyła aż 72 grm. — a największą wagę rybek złowił „laureat”, złowiwszy tego drobiazgu 278 grm. Czy to nie śmieszne? a jednak z wielką ścisłością i powagą przeprowadzone. W regatach wzięł udział król Leopold, przybył ten wspaniały wzrostem i powierchownością całą imponujący największy Belgijczyk, znakomity kupiec i finansista na te regaty o g. pół do 4 przyjął go p. de Mot i burmistrzowie Brukseli i Lacken z prezesami bardzo licznych towarzystw żeglarskich. W odpowiedzi p. de Mot (mistrz miejskiego wielkich uroczystości) wyraził król radość z powodu, iż w tym roku regaty odbywają się w Brukseli — poczem zajął z adjutantem swoim namiot dla siebie przygotowany i z wielkim zainteresowaniem przypatrywał się bardzo udatnym popisom wioślarzy do godz. pół do 6. Owacyjnie żegnany, wsiał do swego królewskiego samochodu. Odjechałem, z zalem opuszczając miłą Brukselę i jej ciekawe uroczystości. Czy burmistrz Brukseli i mistrz ceremonii p. de Mot przetrwa w zdrowiu tę pracę, niewiem — życzę mu jednak tego z całego serca i zażroście zdrowia i sił, trzeciego dnia jabym już niezawodnie nie przetrzymał. Uciekam tedy do morza północnego, do perły kąpiel belgijskich, do Ostendy, skąd dalsze Wam prześlę kartki.

Dr. WŁ. KR.

KUFRY, TORBY, Necessary
PELERYN i PŁASZCZE nieprzemakalne

poleca

Zdzisław Zdanowicz w Krakowie

6142

ul. Sławkowska 1. 3/a.

i w miejscowościach sąsiednich szedł na rękę wszystkim innym Towarzystwom, zajmował się korpusem wakacyjnym, który prowadzi i obecnie miał w swoim łonie „Koło strzeleckie”, urządził w ziemie ślizgawkę itp. Utrzymuje nadto „czytelnię publiczną”, z której w czasie od 1 stycznia 1905 do 31 grudnia 1905 wypożyczono 4.901 tomów. W gmachu „Sokoła” zaprowadzono piękne oświetlenie acetylenowe, a teraz właśnie zabrano się do wykończenia fasady budynku wedle projektu rzeźbiarza Soltysa. Jednym słowem, „Sokół” brzeżański, którego czysty majątek wynosi 47.244 koron, spełnia należycie swe zadanie, co zawdzięcza swemu prawdziwie nieustraszonemu prezesowi p. Stan. Wiszniewskiemu.

Brzeżańskie Koło T. S. L., któremu przewodniczy obecnie znana ze swej obywatelskiej działalności p. Wanda Paulowa, postanowiło na wniosek przewodniczącej zająć się w najbliższej przyszłości zakładaniem straży pożarnych po wsiach i założeniem w Brzeżanach bezpłatnego biura porady prawnej.

Staraniem zarządu Koła odbyła się d. 12 lipca b. r. wycieczka 36 uczennic z 4 nauczycielkami do Sasowa i Podhorzec. Zarząd Koła wyraża na tem miejscu serdeczne podziękowanie Kolu Pań T. S. L. w Złoczowie za nocleg i przyjęcie tych wycieczkownic.

Pod przewodnictwem posła i burmistrza dra Schaetzla odbył się z końcem czerwca staraniem Koła T. S. L. „wiec rodzicielski”. Obradowano nad sprawą unarodowienia szkół. O reformie szkół żeńskich wygłosiła referat pani Palesterowa, podnosząc potrzebę gruntownej reformy wychowania publicznego kobiet, a referentem dla szkół średnich był p. Tyczyński, który poruszył kwestję nauki języka polskiego, historii polskiej i geografii itp. i wzywał do koniecznego współdziałania domu ze szkołą. W dyskusji zabierali głos pp. prof. Kowalczewski, dr. Schaetzel, rejent Morwitz, Paulowa, Hozerowa, Wiszniewski, dr. Kowenicki i inni, poczem przyjęto rezolucję pni Hozerowej, domagając się postawienia w szkołach na naczelnem miejscu języka polskiego z jego literaturą i filozofią, geografii ziem polskich, przełożenia łaciny do klas wyższych, a wyrzucenia greki, wprowadzenia do szkół języków żywych i wyrzucenia ze szkół ludowych języka niemieckiego. Na wniosek p. Paulowej i Palesterowej uchwalono żądać w szkołach obchodów narodowych, zaprowadzenia lekarzy szkolnych i stworzenia szkół gospodarczych.

Poważne to zebranie nie obyło się jednak bez dyskusji, dyskusja bowiem ujawniła jakieś partyjne zacietrzewienie, które na brzeżańskim gruncie panuje od jakiegoś czasu i psuje wprost wydatność pracy obywatelskiej. Wiem, że w żywym społeczeństwie muszą być stronnictwa i muszą ścierać się zdania, że nie możemy mieć wszyscy jednakowych „partyjnych” przekonań. Lecz zdaje mi się, że wśród nas jest już dość różnych „partyj” i nie trzeba tworzenia nowych, zwłaszcza, gdy tego nie wymagają żadne realne potrzeby. Owszem tworzenie ich dla jakichś tylko nieuchwytnych mrzonek, dla ludzenia tylko siebie samego, że wyszukało się jakieś nowe, niby lepsze hasła, jest rzeczą szkodliwą, bo rozdrabnia siły potrzebne do skutecznego zwalczania tego, co jest nam rzeczywiście wrogiem. Tymczasem w Brzeżanach pojawiła się „partya” t. zw. „odrodzeńców”, której zasadnicze cele nie są mi bliżej znane, a z rozmowy z jednym z nich, nie przypuszczam nawet, aby ci „odrodzeńcy” chcieli szkodzić naszej na-

rodowej sprawie. Tak, nie szkodzą oni świadomie, a jednak głoszeniem swych jakichś nieuchwytnych, marzyielskich hasel, mimowoli mogą przyczynić się do tego, że właśnie tu we wschodniej Galicyi uśpi się na nowo nasza czujność narodowa, że my, kierując się zbytym altruizmem, usuwając się sami ze swych krwią i pracą kulturalną zdobytych stanowisk, zajdziemy tam, dokąd nas może sami „odrodzeńcy” zaprowadzić nie chcą. Wszyscy stoimy na stanowisku sprawiedliwości, wszyscy chcemy zgody z Rusinami i chętnie do tej zgody podalibyśmy rękę, ale jeśli przewodcy ruscy odrzucają tę bratnią dłoń naszą, to czyż my mimoto mamy iść do nich i narzucać się im ze swoją szczerą przyjaźnią? A tak chcą „odrodzeńcy” i na każdym kroku głoszą, że Rusinom dzieją się krzywdy, że nasz stan posiadania jest nieprawny, że powinniśmy spełnić wszelkie ich życzenia bez względu na to czy słuszne, czy nie.

Stronnictwo nasze pragnie również, aby ludność ruska mogła pod względem narodowym swobodnie się rozwijać i wobec rzetelnych, uzasadnionych praw ruskich nie zajmowaliśmy nigdy i nie zajmujemy wrogięgo stanowiska. Polepszenie doli ludu ruskiego leży nam także niemniej na sercu, jak „odrodzeńcom” i nie chcemy żadnego panowania nad Rusinami, ale nie możemy pozwolić na to, aby stała się jaka szkoda naszej narodowości.

Rusini mogą własną pracą, a za poparciem naszym uzyskać należne im prawa bez ukrócenia naszych praw, ale dać im wszystko, a samym za San się wybrać, to byłoby samobójstwem narodowym i sami Rusini drwiliby z naszego niedołęstwa. Pragniemy zgodnego obok siebie pożywania, bo ziemia duża i starczy miejsca dla nas wszystkich, ale wydawać tę ziemię w ręce tych, którzy dzisiaj taką ślepą nienawiścią zioną ku nam, byłoby właśnie zaprzepaszczeniem prawdziwej idei polskiej, która każe nam całą siłą broń swego bezpieczeństwa narodowego na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Zresztą, o ile wiem, sami „odrodzeńcy” na odbytych z Rusinami konferencyach nie przyszli do porozumienia, więc po co się łudzić, po co jątrzyć i dzielić tutejsze społeczeństwo polskie? A już dość było kwasów z powodu tego rozdziału i w ostatnich czasach każde prawie walne zgromadzenie tego czy owego towarzystwa polskiego w Brzeżanach, zwłaszcza zgromadzenia Koła Tow. Szkół Ludowej były widownią smutnych swarów we własnym domu. Niechżeż wreszcie nastanie tak potrzebna nam zgoda, niech „odrodzeńcy” nie szukają jakichś nowych bogów, bo odrodzenie naszego narodu leży dzisiaj w siłę naszej.

Zgubiła nas właśnie zbyt duża indywidualność, szliśmy przed się ze zbytym altruizmem w duszy i opanowała nas w końcu smutna niedbałość o samych siebie. Broniliśmy innych, walczyliśmy w obcych sprawach i byliśmy bardzo dobrą tarczą dla innych, lecz sobie grób wykopaliliśmy.

Dziś pamiętajmy o sobie. Inaczej nie dorobimy się tego, do czego zdąża nasza praca i nasze trudy. Bądźmy sprawiedliwi wobec innych, ale i wobec siebie, nie żądając krzywdy nikomu, nie dopuszczając do własnej. A już nie kłómy się i szanujmy trochę.

W powiecie brzeżańskim tyle jest do roboty, polska ludność nasza potrzebuje tyle troski i opieki ze strony naszej i trzeba nam właśnie skupić wszystkie siły narodowe, aby móc wszystkie swe zadania i obo-

wiązki spełnić tak, jak tego domaga się istotnie dobro naszej sprawy.

BR. KR.

Echa letnie.

„Chór akademicki” na wędrowce.

Pełna humoru i werwy, z pieśnią na ustach, wybrała się drużyna śpiewacza „Lwowski Chór akadem.” na tournée artystyczne po znanych zdrojowiskach krajowych, śląc melodyjną ludową wzdłuż i wszerz — ciesząc się wszędzie zasłużoną sympatią i uznaniem.

Wszędzie pełna sala publiczności, wszędzie oklaski, wszędzie humor i zapał młodzieńczy — towarzyszyły naszemu chórowi przez cały czas wycieczki. Nic w tem zresztą dziwnego. Ośmnastu pełnych życia i temperamentu młodzieńców „ześpiewanych” doskonale ze sobą pod batutą młodego dyrygenta Henryka Kubali, przy współudziale tak utalentowanego skrzypka, jakim jest prof. konserwatorium w Rydze p. Wacław Nedela i deklamatora p. Włodz. Brzeskiego, — mimowoli, lecz zasłużenie skłaniało licznych słuchaczy, a szczególnie słuchaczki do szczerych oklasków i pochwał.

Program składał się przeważnie z rzeczy lekkich i nastrojowych, jak „Dziad i baba” Noskowskiego, „Smutna piosenka” Nagyiego, „Nasza gospoia”, „Noc księżycowa”, w końcu „Salata włoska” Geneego, utwór, który na każdym koncercie musiał być powtarzany, rzecz dobrze zrobiona, o tekście nadzwyczajnie humorystycznym. Piękne solo tenorowe śpiewał z wielką brawurą p. Flohr. Sala trzęsła się od oklasków, gdy pieśni ludowe Galla zabrzmiały, wszędzie przyjmowano je owacyjnie.

Wycieczka artystyczna po zdrojach galicyjskich, jako VII z rzędu od początku istnienia towarzystwa „Lwowski Chór Akademicki” — rozpoczęła koncertem w Truskawcu, zatrzymała się dłużej w Rymanowie.

Z Rymanowa ruszono do Iwonicza, aby po koncercie wprost z reunionu pojechać do Rabki na koncert i reunion, a stamtąd do Zakopanego.

Tu młoda drużyna udała się wprost z dworca do parku „Towarzystwa Tairzańskiego”, aby wziąć udział w festynie T. S. L. i w ten sposób przysporzyć grosza nie tylko Domowi Akademickiemu (co było głównym celem wycieczki), ale także i zakopańskiemu T. S. L. Jako nagrodę za doskonale udany koncert i reunion urządził sobie chór cudną wycieczkę na łożniach, Piecinami, przy blasku księżycy aż do Szczawnicy. Nazajutrz tamże po koncercie urządzono reunion, z którego dochód przeznaczono na powstańców z 1863 roku dla Szczawnicy.

Ostatni zdrojowiskiem w wycieczce była Krynica.

Popyt na bilety był tu tak wielki, że musiano nawet postawić kilka rzędów krzeseł. Reunion w 60 par przeciągnął się do późnej nocy.

Członkowie z wdzięczności za sympatię, jaką corocznie się cieszą w Krynicy, urządzili uczynić coś dla celów miejscowych, urządzono więc w jednym dniu festyn, a po festynie raut z tańcami, z którego to przedsięwzięcia oddano połowę czystego dochodu na pokrycie kosztów budowy pomnika Adama Mickiewicza.

Festyn i raut powiodły się znakomicie, ten ostatni zaś, dzięki łaskawemu współudziałowi artystów dra-

na to stworzone, aby się po nich snuły nici jesiennych pajęczyn, aby mgły poranne, niedość rozgrzane jesienią słońcem tuliły się i czepiały po starych portalach i aby blask promieni przesiąkających to wszystko, na dawał im szczególną, ciemną, pożyłą, harmonizującą tak wybornie z patyną starości. A kiedy pójść za miastem i z kopca spojrzeć na Kraków cały uhaftowany bogatym szlakiem plantów i na leżące bliżej zrudziały od jesieni Błonia i Sikornik wszystko to w południowym słońcu drga i tak się mieni, jak prastary jakiś kobierzec miejscami podarty.

Marytka chodziła wszędzie z towarzyszkami i było jej bardzo dziwnie. Zdawało się jakby stryjoństwo, Rusalszki, nawet Janio i p. Łagowski, wszystko co miało związek z uprzednim jej życiem, znikło gdzieś bez śladu i jakby była nową jakąś istotą z innego świata, albo na innej planecie.

Koleżanki jej były takie niepodobne do znanych dotychczas pań. Cesia Prażmowska, ta ładna brunetka, z którą się poznała najpierw, a która ubrana zawsze skromnie a stroinnie, w śnieżnobiały kołnierzyk z nieskończonymi odcieniami krawatek, wyglądała jak zanglizowana odaliska, ta Cesia wychowana była w Petersburgu.

Ojciec miał tam, zdaje się, urząd dość wysoki i dzieciom nie zbywało widocznie na niczem i skoro córka, najstarsza z licznej rodziny, mogła sobie pozwolić na kosztowny stosunkowo pobyt zagranicą, na studia i rozrywki, a używała przytem zupełnej swobody. Ta młoda dziewczyna miała o każdej rzeczy swoje zdanie, wyrażała o wszystkim poglądy samodzielne i i wielce imponowała Marytce, która podobne zdania w swojej sferze przywykła słyszeć tylko czasami, z ust młodych ludzi i to wyjątkowo „postępowych”, jak na przykład Janio. Formy obejścia przytem miała doskonałe.

C. d. n.

25

ALINA ŚWIDERSKA.

MŁODZI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Marytka skorzystała z tego czasu, ażeby obznać się z nowym położeniem. Przedewszystkiem wstąpiła się bardzo swojej ignorancji. W pocztowym klasztorze zagranicznym, w którym się wychowała, oprócz obcych języków i niezliczonych formulek dewocyj nie nauczono jej nic prawie. Kiedy wróciła stamtąd, nie umiała pisać ani nawet czytać po polsku poprawnie. Pan Łagowski, jedyny jej przewodnik moralny, zaczął ją kształcić po swojemu, jak mógł i jak umiał. Sam daleki od wszelkiego ruchu umysłowego, za młodu porwany w wir „wielkiej burzy”, jak mówi zawsze Orzeszkowa, i później tą burzą przez większą część życia miotany, nie znał żadnych stron świata, oprócz rodzinnej Litwy i rozległej, pustej Syberii. W ciągu awanturniczego swego żywota próbował różnych zawodów, i mydlarstwa i bakalarstwa i czego tylko się mógł chwycić: to mu wyrobiło pewną giętkość i podatność inteligencji. A długie, długie lata samodzielności, w ciągu której żarła go czasami okrutna tęsknota, wyrobiły go tak, jak wyrobią się w nieszczęśliwym tylko dziele charakteru. I wyszedł stamtąd ten człowiek jak szczerze złoto czyste, mocny i hartowny, z duszą przyćmioną tylko pewną melancholią, która nadawała temu złotu szacowniejszy jeszcze odcień. Wyniósł ze swoich przeżyć ciężkich nie które dziwactwa, ale nie wyniósł z nich ani kropelki goryczy. Nie, te błękitne oczy wpatrując się przez lat tyle we własne wspomnienia bolesne albo w dziewicze, a posępne przestrzenie otaczającej go dokoła bezładnej przyrody, nabrały czegoś, jakby „drugiego wzroku”. A ten wzrok to było pobbazanie i miłość dla ludzi, i nie-

zinierna jakaś słodycz z „przebaczenia anielską pogardą”. Takim był, jak wrócił do Rusalszek rzeźki jeszcze i nawet fizycznie nie całkiem złamany, takim, kiedy w wielkim kapeluszu, ze wspaniałą, do pasa, siwiejącą brodą, odziany w wysokie buty doglądał gospodarstwa młodych dziedziców i później, kiedy już osiadłszy, na „łaskawym chlebku”, ptaki oswajał, różne drewniane rzeczy toczył na warsztacie i uczył czytać i pisać dworskie dzieci.

„Dziadzio” wysoki nie był, a jednak ta postać, chociaż średniego wzrostu, żyłasta i muskularna, tyle miała mimowolnej powagi, dostojności, że niktby się nie ośmielił patrzyć na niego z góry, gdyby nawet nie siwizna. Tak samo było i z jego umysłem. Wielkich rozumów nie posiadał, ale posiadał ową najgłębszą mądrość, która jest darem bożym i która wszystkie tamte zastępuje. Żywy przytem i przenikliwy, interesował się wszystkim, o czem tylko wiadomość do niego dojdzie mogła i o każdej rzeczy od razu miał swoje zdanie.

Takiego to kierownika znalazła Marytka i ten w oderwanych gawędach, w luźnych chwilach przechadzki i rozmowy, nauczył ją z pewnością więcej, niżby potrafił niejeden profesor, nie tylko owe najzwyklejsze „begninki” belgijskie, niewiedzące dalej, niż koniec własnego różańca. Ale jako przygotowanie do uniwersytetu czy to co znaczy? Marytka miała pod tym względem różne wątpliwości, a kiedy pokazała koleżankom spis wybranych przez siebie wykładów, tamte obie wybuchnęły śmiechem.

— Ależ, koleżanko, toby cały dzień trzeba siedzieć w uniwersytecie! I pobraliście godziny, które z sobą kolidują. Nie możecie przecie jednocześnie być na dwóch wykładach!

Wypadło tedy odciąć od planu dwie trzecie, pozostawiając to resztą do zbadania, gdy się już zaczęły wykłady, a tymczasem panny używały babiego lata.

Październikowa pogoda, zawsze śliczna w naszym kraju, Kraków specjalnie ubiera w precudowną szatę. Wszystkie te wązkie ulice i bramy i kościoły zdają się

a szcuple wyrastająca młodzież szkolna obojga pici, osłabieni rekonwalescenci, kobiety karmiące, szcuple i delikatnie zbudowane,

a w szczególności osoby każdego wieku chore na żołądek i starcy znajduj w *macsee Gurgula* środek wzmacniający ich siły

z wielką korzyścią dla organizmu. — Do nabycia w aptekach. — Do każdej puszki dołączony przepis użycia.

118

Szybko

matycznych teatru lwowskiego, pp. Czaplińskiej, Kwiatkiewicza, Berskiego i Leńczewskiego, i znajomych z tamtegorocznej wycieczki „Lwowskiego Chóru Akad.“ do Debreczyna pp. Maryi i Ireny Zivuski, węgierskich śpiewaczek nader utalentowanych.

Po kilkudniowym wypoczynku urzędu ruchliwy „Lwowski Chór Akademicki“ tej niedzieli, t. j. 19 b. m. jeszcze jeden koncert i reunion w Jaremczu, gdzie wystąpi oprócz chóru i p. Nedeli, pna Erne Sandau z Rygi i ulubieniec lwowskiej publiczności, deklamator p. Trojanowski.

Maryówka w sierpniu. Staraniem p. dra Józefa Zakrzewskiego, właściciela Sanatorium w Maryówce (koło Winnik), odbył się w niedzielę dnia 12 b. m. wieczorek wokalo-deklamacyjny. Program, składający się z pieśni Homuski, Neuhausera i Zarzyckiego, a przeplatany wesołymi monologami (p. Csernak), ubawił serdecznie licznie zgromadzonych letników Sanatorium. Koroną sympatycznego wieczorku był współudział p. Al. Dąbrowskiej (Skowrońskiej), artystki opery warszawskiej i scen zagranicznych, która znakomicie brzmiającym głosem wykonała po mistrzowsku arję z „Proroka“ i „Hrabiny“. Artystkę wywołano kilkakrotnie, obdarzając kwiatami. Czysty dochód z wieczorku, przeznaczono na rzecz biednej uczącej się młodzieży szkolnej.

Krynica. Do dnia 8 b. m. przybyło tutaj 6288 osób.

Iwonicz. Do dnia 10-go sierpnia przybyło tu osób 3989.

Rabka. Do dnia 9-go sierpnia przybyło tu osób 2582.

Własność ziemska w Galicyi.

III. Rozdział własności tabularnej.

Pod względem narodowym i politycznym niekiedy także gospodarczym i społecznym, bardzo ważnym jest moment, w czyich rękach znajduje się większa własność ziemska. Zwłaszcza na uwagę zasługuje stosunek własności publicznej do prywatnej, a wśród tej ostatniej rozróżnić znowu należy zwykłą własność prywatną, własność fideikomisową i własność osób prywatnych.

Różnem jest stanowisko prawne wszystkich tych kategorii własności, różną społeczną rolę i wpływ na tok krajowej gospodarki. Własność publiczna wyjęta jest przynajmniej częściowo z ogólnego obrotu dóbr i służy stałe pewnym celom. Jeszcze ściślejszy wyjątek stanowią majoraty, nie podlegające nie tylko spadkowej, lecz także i handlowej fluktuacji. Własność zaś spółkowa, zwykle tylko przygodnie stanowi własność instytucji, a gdy chodzi o akcyjne przedsiębiorstwo, z dnia na dzień zmienia właścicieli.

W krajach o tak niejednorodnej ludności pod względem narodowym i wyznaniowym, jak Galicya, nie można także pominąć rozdziału wł. tab. przynajmniej na dwie najsłabsze kategorie: chrześcijan i żydów.

W r. 1889, z całego ówczesnego obszaru wł. tab. (3 mil. 91 tys. hekt. w okr. cyfr.) 13.81 proc. przypadało na wł. publ. 72.04 proc. na wł. pryw. chrześcijańską, 11.04 proc. na wł. żydowską, 3.13 proc. na własność pryw. spółkową.

W 1902 r. wynosił obszar wł. tab. tylko 2 mil. 916 tys. hekt., z tego 17.33 proc. stanowiła własność publiczna; 71.45 wł. pryw. chrześcijan; 10.34 proc. wł. pryw. żydowska; 0.88 proc. wł. spółek.

Z zestawienia tego wynioskować by można, iż obszar wł. publicznej rośnie w Galicyi niepomiarownie (w ciągu 13 lat o 18.38 proc.), że wł. spółek tonieje niesłychanie szybko (73.36 proc. straty) i że własność wielka wymyka się stopniowo z rąk żydowskich.

Tymczasem wszystkie zmiany wywołało parę wielkich transakcyj. W r. 1891 dobra Nadwórna, obszaru przeszło 83.000 hekt., nabyło państwo od wiedz. banku (Boden Cred. Anstalt). Skutkiem tego wzrósł obszar wł. publicznej, kosztem doraźnego zmniejszenia majątku ziemskiego osób pryw. prawnych. Tak samo sprzedaż żydowskich latyfundiów Groedla i Lazarusa, chrześcijańskiej firmie Schmidtów i rozparcelowanie dóbr Laufera (ogółem 66 tys. hekt.), spowodowało skurczenie się obszaru posiadanego przez żydów.

Gdy pominiemy te sporadyczne transakcje, przekonamy się, że własność spółek i wł. żydowska nie cofa się pod względem zajmowanej przestrzeni, owszem, dąży do zdobycia coraz większego obszaru i cyfra właścicieli tych kategorii wzrasta.

Wyłączając więc z rachunku wspomniane wielkie transakcje notujemy, że wł. tab. spółek z 13.354 hekt. w r. 1889 wzrosła w r. 1902 do 25.745 hekt. czyli że powiększyła się prawie dwukrotnie, a obszar posiadany przez izraelitów: 273.890 hekt. w 1889 r. powiększył się w 13 latach o 27.729 hekt. czyli o przeszło 10%.

Podział wł. tab. na latyfundię, wielką średnią i małą własność, jaki przyjmuje autor rozprawy „Wł. tab. w Galicyi“ nie zbyt ściśle informuje o sile ekonomicznej danego obszaru i przez to niema głębszego znaczenia. Już tablice opłaconego gruntowego podatku wykazują dowodnie bardzo znaczne różnice wartości pojedynczych obszarów. Arcybiskupstwo łacińskie lwowskie n. p. posiada niespełna 15 tys. hekt. czyli mniej niż połowę obszaru arcyb. greckiego, a opłaca z tego przeszło 22 tys. kor., podatku gr., to znaczy z górą trzy razy tyle, co arcybiskupstwo grecko kat.; stosunkowo zaś blisko 7 razy tyle.

W braku jednak istotnie miarodajnych cyfr, jak szacunku dochodu lub klasyfikacji gruntu, musimy ograniczyć się w niniejszym sprawozdaniu do analizy podziału wł. tab. między pojedynczych właścicieli, biorąc pod uwagę jedynie stosunek obszaru i rodzaju uprawy.

Trochę więcej niż 1 mil. 143 hekt., a więc około $\frac{1}{10}$ całego obszaru wł. tab. Galicyi, należy do właścicieli, posiadających wyżej 5 tys. hekt. Właściciele obszarów 3—5 tysięcy hektarów jednoczą w swoich rękach jedną dziesiątą wszystkich dóbr tabular. Razem prawie dokładnie połowa byłej dominikańskiej własności przypada na latyfundię i wielką własność. Zato drobni właściciele tabularni (niżej 100 hekt.) posiadają znikomą małą przestrzeń: 26.400 hekt. czyli niespełna jedną setną całego obszaru wł. tab.

Reszta wł. tab. dzieli się dosyć równoznacznie. I tak: właściciele 2—3 tys. hekt. dzierżą 207 tys. hekt. t. j. $\frac{1}{14}$ całego obszaru tab.; właściciele 1—2 tys. hekt. — 412 tys. hekt. — $\frac{1}{7}$; właściciele 500—1.000 hekt. — 422 tys. hekt. t. j. znowu $\frac{1}{7}$; właściciele 100—500 — 404 tys. hekt. czyli także prawie $\frac{1}{7}$ całego obszaru wł. tabularnej.

Latyfundię — własność wżwyż 5 tys. hekt. — dominują u wł. publicznej, a najmniejszą grają rolę u wł. żydowskiej. Z ogółu posiadłości każdej kategorii wziętej osobno, stanowią latyfundię u wł. publicznej aż: 82% u chrześcijańskiej pryw.: 32% u żydowskiej: niecałe 18%.

Z ogółu zaś latyfundiów, posiada wł. publiczna: 36.3% — chrześcijańska pryw.: 58.4% żydowska 4.7%. — Dodajmy jeszcze, że największą część 80 proc. wł. tab. wielkiej i średniej 500—4.000 hekt. należy do pryw. wł. chrześcijańskiej.

Powiedzieliśmy wyżej, że lasy zajmują więcej niż połowę wł. tabularnej. Ta przewaga gospodarki lasowej jeszcze wyraźniej występuje u latyfundiów, gdzie $\frac{3}{4}$ obszaru stanowią przestrzenie zadrzewione. W miarę malejącej skali obszaru, przesuwa się ten stosunek prawie zupełnie proporcjonalnie, na korzyść innych upraw, tak że u mniejszych właścicieli tab. lasy stanowią z kolei już tylko połowę, jedną trzecią, a u zupełnie drobnych zaledwie 15 proc. obszaru posiadanej ziemi.

Najwięcej stosunkowo do swojego obszaru posiada lasów wł. tab. publiczna, bo 80.7 proc., wł. pryw. chrześcijańska i żydowska tylko trochę więcej niż pół zajmowanej przez siebie przestrzeni — każda równo po 50.2 proc. Ale wśród wł. latyfundiarynej przypada u wł. żydowskiej najwięcej na lasy, bo 91 proc.; u wł. publicznej 87.4; u wł. chrześcijańskiej pryw. tylko 66.7 proc.

Z całej leśnej przestrzeni kraju należy do publ. latyfundiów 17.9 proc.; do pryw. chrz.: 22.1 proc.; do wł. żydowskiej: 2.4 proc. Do wielkiej własności wszystkich trzech typów t. j. publ. chrz. i żyd. należy 13.6 proc. wszystkich lasów Galicyi.

Razem do latyfundiów i wielkiej własności 56 proc. Około 25 proc. lasów przypada na średnią i małą wł. tabularną, a reszta, t. j. niecałe 20 proc. na wł. nietabularną, a więc przeważnie włościańską.

Całkiem inaczej podzielonym jest obszar innych gruntów, a więc przedewszystkiem ról i łąk. Z bezleśnej przestrzeni kraju przypada na własność nietabularną 77.8 proc., na latyfundię publiczną i prywatną 4.8 proc., na wielką wł. tab. 4 proc., na średnią wł. 8.2 proc., na średnią i drobną 5.2 proc.

Jeżeli teraz pominiemy zupełnie własność rustykalną i uwzględnimy tylko wł. tabularną samą w sobie, to latyfundię i wielką wł. tab. (wyżej 2 tys. hekt.) zajmują 70 proc. całej leśnej przestrzeni tab., własność średnia 22 proc., a mała wł. zaledwie 8 proc.

Inaczej rozdziela się obszar bezleśny gruntów wł. tab. Z gruntów tej kategorii przypada na latyfundię i wielką wł. tab. 39.7 proc., na średnią wł. 27 proc., na małą wł. 23.3 proc. Widzimy więc, że lasów posiada wł. latyf. i wielka przeszło trzy razy tyle co średnia, gdy tymczasem innych gruntów tylko nieznacznie więcej.

W r. 1889 zajmują u wł. prywatnej tab., latyfundię i wielką wł. razem 41.9 proc. całej wł. tab. pryw., średnia własność 38.7 proc., mała 17.7. W trzynaście lat potem stanowiły latyfundię i wielką wł. 43.1 proc., średnia wł. 37.1 proc., mała wł. 18.4 proc. całego obszaru tabularnego. Podniósł się więc udział wł. latyf. i wielkiej o 1.2, wł. małej o 0.7 proc., natomiast zmniejszył się procent przypadający na średnią własność.

Aczkolwiek zestawienie to, widocznie nie zbyt ściśle, gdyż sumy procentów nie dopełniają setki i różnią się między sobą, to jednak zauważyć się daje większa żywotność wł. latyf. i wielkiej, gdyż przyrost udziału małej własności spowodowany niewątpliwie został biernie, wskutek częściowej parcelacji lub zaszytych działów w obrębie średniej własności.

Odporność latyfundiarynej i wielkiej własności da się wytłumaczyć tem, że właśnie na ten typ własności składają się w znacznej części dobra fideikomisowe, które jak wiadomo, nie ulegają uszczupleniu, a także większą siłą ekonomiczną właścicieli koncentrujących w swoich rękach tak znaczne obszary. Zresztą podkreślić należy, że tylko udział latyf. i wielkiej własności w dzisiejszym obszarze pryw. wł. tab. jest obecnie stosunkowo większy, lecz absolutnie straciła większa własność drogą parcelacji i działów familijnych znaczne przestrzenie.

(D. c. n.)

F. CHWALIBÓG.

Z Rosyi.

Rozruchy agrarne

wchodzą powoli w dalszą fazę — walki biedniejszych przeciwko bogatszym chłopom. Walka ta wre szczególnie w gub. Saratowskiej, skąd agenci towarzystw ubezpieczeń donoszą o nadzwyczajnie częstych pożarach po wsiach. Chałupy i zabudowania wiejskie rzadko bywają podpalane, gdyż istnieje niebezpieczeństwo puszczania z dymem całej wsi, za to ciągle się palą zabudowania, stojące osobno, a szczególnie zaś plany, zebrane na dzierżawionych przez bogatszych chłopów gruntach chłopskich.

‘Rząd opublikował

program działalności komisji rolnych

powiatowych, których zadaniem ma być przedewszystkiem zlagodzić ostre wypadki braku ziemi u chłopów, i następnie zebrać dane, tyczące się sprawy rolnej, jednak w wielu miejscowościach nie chcieli brać udziału w wyborach do tych komisji, tak, że w gub. wołyńskiej np. utworzono komisję tylko w pięciu powiatach, w reszcie zaś powiatów musiano sprawę odłożyć do przyszłego roku.

Podług programu komisye mają wyjaśnić przedewszystkiem jakim sposobem można w danej miejscowości zapobiedz brakowi ziemi: drogą kupna ziemi prywatnych, czy też drogą przesiedlenia części włościan. Odpowiednio do tych dwóch dróg komisye będą brały na siebie pośrednictwo w sprzedaży chłopom ziemi i mają współdziałać przesiedlaniu chłopów na ziemie skarbowe lub zakupione w tym celu przez bank włościański.

Dalej na komisjach leży obowiązek pośredniczenia w sporach między włościanami i obywatelami i staranie o to, aby te spory nie doprowadzały do pieniaństwa lub gwałtów.

Do zakresu działań komisji należy też ulepszenie warunków gospodarstwa, a więc melioracje, usuwanie szachownicy itd. Rząd jednak zawiadamia, że może poruczyć tę pracę obecnie tylko części komisji, ponieważ dla wszystkich nie wystarczy pieniędzy, jakimi rząd rozporządza w tym roku na ten cel.

Komasacja gruntów możliwa jest według istniejących praw jedynie za zgodą zebrania wiejskiego, przyczem w niektórych wypadkach wymagana jest większość dwóch trzecich głosów, a czasem i jednogłośnie; otóż rząd w celu popchnięcia tej sprawy, wniesie do Dumy projekt prawa, pozwalającego na przeprowadzenie komasacji i w tych wypadkach, kiedy ogólnej zgody nie uda się osiągnąć.

Chaos i niezdecydowanie, panujące w rządowych sterach doskonale charakteryzuje postępowanie władz w sprawie dowozu broni

morzem przez Finlandyę. „Now. Wrem.“ ogłasza list jednego z dowódców torpedowców, wysyłanych w celu śledzenia statków wiozących broń. Według tego listu widocznie rząd nie uważa się za uprawnionego do kategorycznego zakazu przywozu broni, gdyż w instrukcji, wydanej dowódcom torpedowców, nakazuje im tylko śledzić parowce, wiozące broń (wiadomości o tych parowcach dostarczają zagraniczni agenci) i w razie spotkania ich zatrzymywać i nie rewidować, lecz tylko płynąć w ślad za parowcem i gdy ten zawinie do portu, dać znać komorze celnej. Jeden z torpedowców spotkał rzeczywiście taki statek i daje znać o nim dyrektorowi komory, który jednak nie chce przedsiębrać żadnych środków, ponieważ nic mu oficjalnie nie wiadomo o tem, że doniesienia kapitanów torpedowców ma brać pod uwagę. Oficer ów telegrafuje do swej władzy o całym wypadku i w odpowiedzi otrzymuje następujący kategoryczny rozkaz: „Przeszkadzać według możliwości, nie przedsiębrać jednak żadnych kroków“. Trzebażby chyba Salomona, aby taki rozkaz zrozumiał i wykonał, ponieważ zaś Salomonów na świecie jest nie wielu, więc też broń spokojnie sobie do Rosyi przychodzi.

W wielu guberniach odbyły lub odbywają się obecnie

wybory do ziemstw

powiatowych i gubernialnych. Charakterystyczną rzeczą jest, iż w wielu wypadkach przedstawiciele kadetów i skrajnej lewicy zostają przebalotowywani.

Jest to zjawisko znamienne: Ziemstwa były zawsze centrami, około których skupiały się najbardziej kulturalne elementy społeczeństwa rosyjskiego; pomimo wszelkich ograniczeń i ciasnego stosunkowo zakresu działania, ziemstwa oddały wielkie usługi Rosyi, dość wspomnieć tylko szkolnictwo i organizację pomocy lekarskiej, szpitale i t. d., następnie z ziemstw wyszły pierwsze głosy domagające się zmiany ustroju państwa, zaprowadzenia konstytucyjnego życia. W pierwszym okresie ruchu wolnościowego ziemstwa, porwane ogólnym prądem wysunęły kadetów i lewych, lecz obecnie widocznie rozpoczęła się reakcja przeciw bezpłodnej frazeologii tych żywiołów.

Rząd wydał w swoim czasie

cyrkularz do gubernatorów,

w którym żąda opinii co do tego, jak wypadłyby wybory w razie ich przeprowadzenia na zasadzie powszechnego prawa wyborczego, oraz jakie ma widoki rząd do przeprowadzenia własnych kandydatów. Dotychczas nadeszło około 15 odpowiedzi, które wszystkie zaznaczają, że rząd nie może liczyć na wybór swych

Zdzisław Zdanowicz w Krakowie

ulica Sławkowska liczbą 34.

6066

stłonne obuwie amerykańskie z fabryki
Florsheim & C[™] w Chicago

kandydatów; niektórzy gubernatorowie wypowiadają zdanie, że do Dumy przy następnych wyborach zostaną wybrani dawni posłowie. Usunięcie „szkodliwych elementów” i odpowiednie przeprowadzenie wyborów uważają gubernatorzy za niemożliwe do wykonania, ponieważ tych „szkodliwych elementów” jest za dużo. Tylko gubernator Czeniowski podjął się przeprowadzenia do Dumy spokojnych elementów.

W zaborze rosyjskim.

Socjaliści, jakeśmy przypuszczali, nie chcą się przyznać do

nieudanego zamachu na b. posła Nakoniecznego.

„Naprzód”, z charakterystyczną dla socjalistów pogardą dla chłopów, wyraził przypuszczenie, że to sąsiedzi byłego posła chcieli go poturbować za puszczenie koni w szkółkę. Tymczasem w dziennikach warszawskich sprawa się dostatecznie wyjaśniła i dziś charakter napadu nie może ulegać żadnej wątpliwości.

W pierwszych dniach bm. wybuchł strajk służby folwarcznej w dobrach Garbów, wywołany i kierowany przez agitatorów socjalistycznych z Lublina. Strajk przybrał charakter gwałtowny i barbarzyński, gdyż służba nie tylko sama pozostawiła inwentarz bez opatrunku, ale nie dopuszczała innych pod groźbą kary śmierci. W niektórych folwarkach żywiono inwentarz ukradkiem, na folwarku Marynki jednak pozostał inwentarz nie żywiony i nie pojoyony w ciągu 36 godzin. Członkowie Tow. opieki nad zwierzętami w Lublinie, dowiedziawszy się o tem, wyjechali do Garbowa i osobiście inwentarz nakarmili i napojili. Towarzyszył im były poseł Nakonieczny, który starał się perswazyą wpłynąć na strajkujących, aby zaniechali barbarzyńskich sposobów walki.

Gdy przyjeźdźni z Lublina skończyli robotę i wsiedli na wóz, aby udać się z powrotem, strajkujący z agitatorami na czele rzucili się na nich z drągami, kłonicami i t. d. Nie dość na tem, dano za nimi strzały z rewolwerów. Posypał się grad kul, z których jedna zraniła ciężko w rękę jednego z uczestników wyprawy do Garbowa. Napastnicy działali w pogoni tak nieostrożnie, że poranili się wzajemnie, a mianowicie niejaki Czapnik został zraniony widłami w nogę, a niejaka Sikora dostała kłonicą po uchu. Członkowie Tow. opieki nad zwierzętami strzelali wprawdzie dla postrachu, ale strzelali umyślnie w górę i nikogo nie zranili.

Ze znanym komedyanctwem socjalistycznym, zranionych Czapnika i Sikorę posadzono na wóz i zawieziono do redakcji postępowo-demokratycznego „Kuryera Lubelskiego”, który wystąpił naturalnie z piorunującym artykułem przeciwko „Sokołom” lubelskim, gdyż im to w nienawiści „postępowej” do sokolstwa przypisał wyprawę do Garbowa, no i przeciwko b. posłowi Nakoniecznemu.

Takie były wypadki poprzedzające napad. Przebieg zaś jego, znany już czytelnikom naszym, nie pozostawia też wątpliwości, kto zamach organizował. Uczestnicy napadu, jak się z ich podsłuchanej rozmowy okazuje, wahał się tylko, czy oprócz p. Nakoniecznego nie mają zgładzić jeszcze pewnej osoby i ostatecznie postanowili odwołać się do przedstawiciela polskiej partii socjalistycznej, w Lublinie, p. X. — jak piszą dzienniki.

Zamach ten wywołał powszechne oburzenie. Umiarkowana i powściągliwa „Gazeta Polska” na wieść o tej nowej zbrodni pisała:

„Chcą zgładzić ze świata człowieka młodego, pełnego sił, gorąco poświęconego sprawie ojczyzny, chcą zamordować wybrańca ludu, któremu najbardziej uproszczono warunki społeczeństwa ufając, powierzając szczytny mandat, uważając go za najlepszego, za najmocniejszego, za swego z krwi i kości. Chcą zgładzić — rzecz okropna i ohydna — pierwszego posła chłopskiego! I kto to czyni? Kto nóż skrytobójczy podniósł do góry? Przedstawiciele „walki o wolność”, głosiciele hasła równości i braterstwa ludu.

Po raz wiadomo który staje przed naszymi oczami w zupełnej swej nagości cała sofisteryja, cała podwójna etyka, z jaką tłum socjalistyczny głosi swe hasła rewolucyjne, podnosząc mord do znaczenia wielkiego aktu wyzwolenieckiego. Tam zabija się policyanta, bo jest ostatniorecznym organem ucisku i przewagi jednych nad drugimi; tu morduje się przedstawiciela robotników, bo jest przekonani odmiennych, i przedstawiciela najsilniejszego w dzisiejszych warunkach ludu chłopskiego, choć on głosi walkę ze zbrodnią, gwałtem, samowolą, starymi powagami — w imię czego? — w imię dobra demokratycznej ojczyzny.

O ślepi, głupi i podli!”

Przed paru dniami cytowaliśmy na tem miejscu warszawską korespondencję „Naprzodu”, z której wiadać, że w tonie P. P. S. istnieje grupa, której laury Robespierre’a i Marata spać nie dają i która marzy o masowej rzezi narodowców pod eufemiczną nazwą „masowego ich rozbrojenia”. Mimo to jednak socjaliści usiłują zwać winę walki bratobójczej na narodowców, nikczemne te i tchórzowskie zarazem usiłowania pozostają naturalnie bez skutku, szlachetna bowiem działalność socjalistów zbyt dobrze jest znana ogółowi.

Nawet, szczerze nienawidząca demokracji narodowej, wielce postępową „Prawdę”, piętnując bezwzględnie socjalistów i przepowiada im, że ostatecznie „ży-

wioły burżuazyjne zginią ich i tem okrutniej, im więcej będą miały powodów do odwetu za wyrządzone szkody. Zniszczyli oni kraj i zdemoralizowali robotników.

„Prasa nasza — czytamy dalej w „Prawdzie” — skarży się na zdemoralizowany lud wiejski i wiejski, tymczasem jest to najdobrotliwszy i najkulturalniejszy lud w świecie. Rozbudzić wszystkie niskie instynkty i gwałtowne namiętności w innym — np. francuskim lub serbskim; dowódźcie mu przez całe miesiące i lata, że wszyscy ci, którzy nie są nim — to lotry, wyzyskiwawcy, nikczemnicy i zbrodniarze; że wszystko, co leży poza jego posiadaniem, to łupy złodziejów, które powinny mu być natychmiast zwrócone; upewnijcie go, że jest Samsonem ostrzyżonym przez zdrażdiecką Dalilę, ale mu już włosy odrosły i że gdy zatrzęsie kolumnami gmachu burżuazyjnego, zwali go w gruzy; odpędźcie wszystkie straże bezpieczeństwa i dajcie mu w rękę rewolwer — zobaczycie, co z tego wyniknie. Taine powiedział, że nie chciałby 24 godzin żyć w społeczeństwie bez policyi, a my już od pół roku bez niej żyjemy”.

Wychodzi w Warszawie nikczemne piśmiśło, redagowane przez osławione w Krakowie indywiduum p. Kazimierza Ehrenberga. Jak wiadomo w Krakowie był on zagorzałym antysemitą i socjaliści zadali sobie dużo pracy, by wykazać całą moralną nicość tego pana. Gdy właścicielka „Głosu narodu” usunęła go z redakcji tego pisma, p. E. przeniósł się do Warszawy i pracował czas jakiś również w pismach antysemitycznych. Dziś jednak jest redaktorem postępowo-socjalistycznym — pornograficznym brukowca „Kuryera porannego”, w ostatnich czasach ukazującego się pod pseudonimem „Dobry dzień” i „Z dnia na dzień”. Ten organ prasy puścił nikczemną pogłoskę, która się odbiła nawet w korespondencji do „Dziennika Poznańskiego”, że jedyny aresztowany uczestnik ohydnej wyprawy do Garbowa, był członkiem narodowych organizacji robotniczych.

Narodowy Związek Robotniczy wydał w tej sprawie specjalną odezwę, w której stwierdza, że Charewicz nigdy do organizacji narodowych nie należał i broni od nich nie dostawał. „Nikt — czytamy dalej — nie tylko z wybitnych, ale i ze zwyczajnych członków naszych organizacji nie bronił czynu Charewicza. Nie przedsiębraliśmy też żadnych kroków celem ukarania go jako nienależącego do nas. W razie przeciwnym byłby Charewicz postawiony przed Sądem Bojowym naszej organizacji i jak najsurowiej doraźnie ukarany”.

Kronika napadów i rabunków

jest, jak zawsze, zbyt bogata, żebyśmy się kusili ją wyczerpać. Zamieścimy tylko parę charakterystyczniejszych wypadków. Przed kilku dniami, jak pamiętają może czytelnicy, zraniono ciężko na ulicy niejakiego Chmiela, którego po opatrzeniu przez Pogotowie policyi odesłano do cytadeli, ponieważ miał on orzełka w krawacie i rewolwer w kieszeni. Chmiel niebawem w cytadeli umarł, za trumną jego na pogrzebie szedł tapicer Michalski. Za okazanie przyjacielskich uczuć Michalski, wracający z pogrzebu, został przez kilku ludzi otoczony i zamordowany kilku wystrzałami z rewolweru.

Napady na stacje kolejowe zaszły w Falenicy pod Warszawą i w Grodnie, z gubernii mohylewskiej donoszą znów o częstych napadach na poczty.

W Lubartowie odbyło się niedawno przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowej straży ogniowej. Przed samem rozpoczęciem się koncertu uzbrojeni przedstawiciele P. P. S. zażądali wypłacenia sobie jednej trzeciej dochodu, grożąc w przeciwnym razie rozprawieniem publiczności. Kasyer pieniądze wydał.

W mieście Końskie w d. 11 bm. uprowadzono z miejscowego aresztu 4 więźniów politycznych. Rzec odbyła się bardzo patryarchalnie. Zapukano do drzwi, ns pytanie: „kto tam?” odpowiedziano: „swój”, stróż otworzył drzwi, wówczas wpadło kilkunastu ludzi z rewolwerami i więźniów uprowadzili.

Władze, bezsilne w walce z rewolucjonistami, wpadają na różne pomysły, bardzo nieraz uciążliwe dla ogółu, ale niewiele szkodzące tym, przeciwko którym miały być wymierzone.

W d. 11 bm. zatrzymano w polu wszystkie pociągi, przychodzące do Warszawy ze strony Otwocka i Wawra po 7 wieczorem. Wagony otoczono wojskiem, a następnie pasażerów wyprowadzono i poddano bardzo ścisłej rewizji. Przetrażnięto też bardzo starannie wagony. Przerazenie publiczności, która w pierwszej chwili sądziła, że to napad bandytów, nie da się opisać. Ostatecznie czterdziestu kilku ludzi, u których znaleziono coś podejrzanego, aresztowano i osobnym pociągiem odstawiono do Warszawy.

Masowych aresztowań dokonano też wśród robotników fabryki „Labor”, przeszło 140 zamknięto w więzieniu.

W ostatniej pogadance, mówiąc o braku dotychczas na Litwie szczerze narodowego organu, nie wspomnieliśmy, że odczuwaną coraz silniej potrzebę jego ma zaspokoić

„Dziennik Wileński”,

który niebawem zacznie wychodzić. W prospekcie redakcyja zapowiada, że „będzie bronić odwiecznych płacówek kultury polskiej i że w wolnej myśli polskiej widzi źródło szczęścia i pomyślności narodu”. Pismo oświadcza się za równouprawnieniem wszystkich narodowości, w kwestyach społecznych będzie walczyło

w imię hasła równości, wielką uwagę zwróci też na rozwój społeczny i ekonomiczny Litwy i Białorusi, popierając tworzenie wszelkich związków i towarzystw.

W Warszawie rozpoczęło wychodzić też sporo pism nowych. Powitać musimy przede wszystkim „Sokoła”, dwutygodniowy organ Związku sokolego w Królestwie. Pismo będzie ponadpartyjne, ale szczerze narodowe i demokratyczne. Z licznych zapowiedzi zaznaczyć musimy przede wszystkim wieść o nowym wielkim dzienniku. Następnie słówko powitania należy się dwutygodnikowi politycznemu, zapowiedzianemu przez znanego publicystę p. Władysława Studnickiego p. t.:

„Naród a państwo”.

W prospekcie czytamy następujące uzasadnienie potrzeby takiego pisma:

„Szczególniej znedźniała, pokryła się duchowemi pasorzytami nasza myśl polityczna w ciągu ostatniego czterdziestolecia. Zdawało się nam w Warszawie, żeśmy obejmowali szerokie horyzonty, a były one zakreślone ołówkiem cenzora. Częstokroć myśl nasza szybowała w tysiącletnich okresach socyologicznych i w tych pozornie wielkich perspektywach mało to, co winno pozostawać dla nas wielkiem.

W tej ciemni, do której nas wtłoczono, zatraciliśmy właściwe kryterium oceniania objawów politycznych — polską racją stanu.

Oczyścić naszą myśl polityczną od pasorzytów duchowego, które ją osłabia, wdrożyć ją do poczucia, zrozumienia i rządzenia się jasną racją stanu, będzie obowiązkiem „Narodu a Państwa”.

P. Studnicki jest publicystą zdolnym i szczerym, pismo więc jego niewątpliwie będzie warte czytania i odda usługi rozwojowi naszej myśli politycznej, choćby nawet nie ustrzegło się błędów w rozumowaniu lub taktyce. Prospekt wylicza cały szereg tematów, które mają być poruszone w pierwszych numerach, dotyczą one wszystkich trzech zaborów, między innymi wymieniono też kilka pierwszorzędnej wagi kwestyj galicyjskich.

„Skarb Niebios”.

(The Treasure of Heaven. — By Marie Corelli. — Londyn, 1906).

— Siadajcie dokoła mnie, grzeczne dzieci i słuchajcie.

Onego czasu był sobie Anglik, nazywał się Dawid Helmsley. Miał kilka milionów funtów sterlingów majątku, a nie miał ani żony, ani dzieci, ani braci i sióstr, ani ojca ni matki. Żonaty był wprawdzie, ale żona okazała się niedobrą. Dzieci też miał przed laty, ale nie chowały przykazań żadnych i pomarli.

Dawid Helmsley nie miał prawie ani jednego przyjaciela. Wybawił z nędzy całą rodzinę i przekonał się, że na to wcale nie zasługiwał. Była panienka, którą od lat jej dziecięcych otaczał miłością, obsypywał bogactwami... lecz gdy dorosła, objawiła duszę najemniczą, umysł powierzchowny, serce nieszczerze.

Ona to pożąda zostać jego żoną — a on ma lat siedemdziesiąt.

Jednego razu, na balu, słyszy Dawid przypadkowo całkiem głośną rozmowę tej panienki z matką. Przekonuje się, że jedna warta tyle co druga, a obie razem — zgola nic. Staruszek Dawid mimo to oświadcza się tej Łucyi Sorrelównie... a gdy Łucya go przyjmuje, jego zgorszeniu nie ma granic. Gdyby była go odrzuciła, zostałaby jego spadkobierczynią...

Dawid Helmsley znika. Nikt nie wie, gdzie się podział. On zasię został... dziadem, ot takim sobie wędrownym żebrakiem. Biedny jest bardzo, obdarty, nieumyty, nieuczesany, słaby i zmęczony. Poszedł w świat z paru zaledwie grosikami w kabzie.

I napotyka wśród swych wędrowek wielu prawdziwych przyjaciół — między wszelakim ludem przewoźników, gospodarzy, wyrobników, nawet cyganów. Oni to wspierają go, opiekują się nim — oni jedni są jednostajnie dobrzy i dobroczyjni i cnotliwi. Cnotliwi są, nawet kiedy pod samochodem jakichś państwa ginie śmiercią małeńki synek cygański!

Nakoniec przychodzi czas, kiedy starowina Dawid Helmsley znajduje rajski spoczynek w chatce pięknej, nadobnej, słodkiej, uroczej Maryni Deane, która w swem zacisku pielęgnuje nieznanego wędrowca, otacza go cudownie niesamolubnem przywiązaniem. A przecie — kim on jest dla niej? Juści tylko „Dawidem”, biednym, starym tułaczem! On zapada w ciężką chorobę, ona mu wraca zdrowie i, sama bardzo uboga, utrzymująca się z naprawiania koronek, niskiego pochodzenia, ale wykształconego umysłu i serca, nalega nań, aby już resztę żywota pod jej strzechą spędził.

A samo się przez się rozumie, grzeczne dzieci, iż Marynia serduszek swe oddała w cichość pewnemu młodzianowi... wcale jednak nie jakimś tam sielskiemu pasterzowi, jeno (nie śmiecie się, bo przestanę opowiadać!) — dzien-ni-ka-rzowi. Dawid śledzi wszystko i dodaje Maryni odwagi.

Czy wyszła Marynia za dziennikarza? Wysła, dzieciętki, ale wtenczas dopiero, kiedy porzucił dziennikarstwo z obrzydzeniem, wyrzekł się zawodu, tak pełnego okazyi do życia sprostego i próżniaczego — kiedy, poszedłszy na odludną samotność, wziął się do napisania książeczki, która ma uczynić go bardzo sławnym.

A co się stało z dziwnym Dawidem — pytacie. Ano juści umarł i pozostawił wszystkie swe miliony Maryni. Nawrócony dziennikarz nie chciał wprawdzie



MAKS MENKES
Lwów
optyk i mechanik

Lwów
Jagiellońska 3
(koło Kasy Oszcz.)

potęca swój nowo zarobiony
Skład przyborów optycznych
i mechanicznych
w najlepszej jakości po najprzystęp-
niejszych cenach



WARSTAT REPARACYJNY.
Urządzanie dzwonków elektrycz-
nych, telefonów i gromochronów.
Listowne zlecenia załatwia się bez-
zwłocznie. 446

ożenić się z bogatą spadkobierczynią, bo był bardzo dumny i ambitny, ale w końcu musiał — albowiem Marynia o mało się z rozpacz nie zabiła! Teraz kiedy oboje opływają w dostatki i mogą jeździć samochodem... czy sądzić, kochane dziatki, iż żyją w bezustannej trwodze o swój skarb niebieski, o miłość wzajemną?

Ja nie wiem; a książeczka, w której ta historia „Skarbu Niebios“ jest napisana, nic też nie mówi. Ale ponieważ autorka książeczki, Marya Corelli, zapewnia na każdej kartce, że skarb niebieski, t. j. miłość, nie może nigdy a nigdy tam być, gdzie są bogactwa, więc nie trudno domyśleć się, że, gdyby tylko dalsze dzieje Maryni i dorabiającego się sławy eks-dziennikarza były wiadome, dowiedzielibyśmy się rzeczy jeszcze okropniejszych, niż słyszeliśmy w pierwszej części książeczki. Dlatego dobrze zrobiła panna Corelli, że o dalszych losach kochającej się pary zamilkła.

Za to dodała pod okładką swój własny portret — pierwszy i jedynie prawdziwy (jak pisze), jaki się kiedykolwiek ukazał, choć tylu angielskich i amerykańskich wydawców (ludzi wstrętniejszych może nawet od dziennikarzy) rzekomo autentyczne portrety autorki rozrzuca po starym i po nowym świecie...

E. S. N.

NADESLANE.

Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada.

Dentysta Dr. Józef MESCHEL

Lwów, ul. Sykstuska 1. 33. — Sztuczne zęby i korony
plomby porcelanowe. Wyjmowanie zębów. 3710

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 8475
Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki.

ZAKOPANE.

Dr. Edmund Majewicz, stale ordynujący w Zakopanem, powrócił i ordynuje jak dawniej w chorobach wewnętrznych, ul. Przecznicza 23. 7493

Internat wychowawczo-naukowy Dr. Szameda

we Lwowie przy ul. Hofmana Opatu bocznej 1. 9 pod kierownictwem doświadczonego lekarza i rutynowanego pedagoga przyjmuje uczniów szkół średnich, prywatystów i eksternistów. 8661

Dr. St. LUDWIG

b. asystent c. k. kliniki chorób dzieci w Wiedniu, powrócił.
Ulica Akademicka 1. 14. 8824

Zgubiłem laskę ze srebrną rączką

z napisem Korndelch. Znalazca otrzyma 10 kor. Hotel Grand. Portyer. 8820

Wiadomości bieżące.

— Wiadomości kościelne. Archidiecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczony Rokietą i Manioletą ks. Justyn Mielechowicz, em. proboszcz w Milatynie. Przeniesieni: ks. dr. Władysław Honorski, otrzymał posadę kooperatora w Czerniowcach; ks. dr. Franciszek Janicki otrzymał posadę kooperatora w Stanisławowie. Przeniesieni: ks. Józef Makłowicz z Brzeżan do kościoła św. Antoniego we Lwowie; ks. Karol Krupiński z Kozowy do Bolechowa. Konkurs na probostwo w Olesku rozpisano z terminem do 20 sierpnia; na jedną posadę wikaryusza kościoła archikatedralnego z terminem do 22 sierpnia. Rekolekcje kapłańskie pod kierunkiem ks. Konstantego Biedy odbędą się w Worochcie w domu księży od 27 do 30 sierpnia. Zgłoszenia przysyłać należy do zarządu domu księży w Worochcie. Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w rezydencji OO. Jezuitów w Czerniowcach od 28 do 30 sierpnia włącznie.

Diecezja krakowska. Wizytację kanoniczną odbędą ks. biskup Nowak w Tarnawie dolnej 26; w Stryszawie 27; w Łachowicach 28; w Koszarawie 29; w Ślemieniu 30 i 31 sierpnia; w Krzeszowie 1 i 2 września. Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Kętach 11, 12 i 13 września, w Krakowie 18, 19 i 20 września, w Kalwarii 9, 10 i 11 października. Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Stanisław Zegarliński. Mianowany katechetą przy szkole im. św. Barbary w Krakowie ks. Józef Kajdas, wikaryusz w Biskupicach. Prezentę na probostwo w Świątnikach górnych otrzymał ks. Józef Migdalek, wikaryusz w Suckej; ks. dr. Stanisław Trzeciak, ekskardynowany z diecezji krakowskiej, został przyjęty do diecezji przemyskiej. Rekolekcje dla ks. katechetów odbędą się w Krakowie u ks. Misyonarzy na Stradomiu w czasie od 25 do 29 sierpnia.

Diecezja przemyska obrz. łac. Zamianowany dyrygensem w Spiach ks. Józef Grzywa, dotychczasowy wikary w Kosinie. Przeniesieni: ks. Franciszek Bielawski wikary w Spiach do Kosiny; ks. Teofil Smoleń, wikary w Bieczu do Gwoźnicy górnej; ks. Zacharyasz Rychel, wikary we Frysztaku do Biecha; ks. Jan Rudnicki, wikary w Laszkach do Moszczenicy. Przyjęty do diecezji ks. dr. Stanisław Trzeciak z diecezji krakowskiej.

— Kraj. warsztat wyrobu zabawek w Jaworowie, rozpoczyna kurs szkolny 1906/7 z dniem 1 września b. r.

Kandydaci, życzący sobie uczęszczać do tego zakładu, zgłosić się winni do zarządu tejże szkoły najdalej do 1 września 1906. Warunki przyjęcia: ukończony rok 12, świadectwo uwolnienia od uczęszczania na naukę codzienną i fizyczną zdolność do pracy. Przy szkole jest bursa dla biednych, a zdolnych uczniów.

— Wywóz szuwarowych mat okrętowych z Galicji. Liga Pomocy Przemysłowej znalazła za pomocą Towarzystwa akcyjnego dla handlu i przemysłu (J. B. Schmarda, Rotter & Perschitz) zbyt na wielkie ilości zwykłych mat (rogózek) szuwarowych dla celów ekspedycji okrętowej i wzywa niniejszem wszystkich interesujących się rozwojem drobnego przemysłu wiejskiego do podjęcia w biurze Ligi Pomocy Przemysłowej wzorów takich rogożek i złożenie dotyczących ofert. Produkcja takich mat szuwarowych z surowca, mającego u nas bardzo małą wartość, może przyczynić się do przeniesienia całych okolic obfitujących w ten materiał i taną siłę roboczą.

Blizszych informacji udziela Liga Pomocy Przemysłowej Lwów, ulica Słowackiego 1. 18.

— Strzelanie premiowe p. Jana Korzeniowskiego odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m.

— P. Włodzimierz Natęcz przybył do Lwowa, aby osobiście pokierować urzędzeniem wystawy zbiorowej prac swoich, która zostanie otwarta za dni kilka.

Ujrzymy cykl fiordów norweskich, które dały rozgłos utalentowanemu artyście na rozmaitych wystawach zagranicznych, a które to motywy artysta pierwszy wniósł do naszej sztuki. Oto tytuły niektórych dzieł z tego cyklu: „W kraju wiecznych lodów i śniegów“, „Troidfiord“, „Noc letnia w Norwegii“, „Cichy wieczór w fiordzie“ i inne.

Z Cyklu sonetów krymskich artysta wystawi „Kikinecz“ — z Wolyńskich — „Przed wiosną“, „Młyn woliński pod lodem“, „Z okolic Żytomierza“, „Teterów“ i inne. Ogółem ujrzymy około trzydziestu płócien.

— Seminarium nauczycielskie dla panien zostało zorganizowane, za zezwoleniem władz szkolnych, w zakładzie wychowawczo-naukowym p. Olgi Filipi. Przy seminarium jest wzorowa szkoła dla dzieci, posiadająca prawo publiczności.

— Szczyt lojalności. Donoszą nam ze Starego Sambora, że Rada miejska uchwaliła na posiedzeniu, które się odbyło z początkiem bieżącego tygodnia, na wniosek radnego Winkowskiego, kierownika miejscowej szkoły, nadać obywatelstwo honorowe komendantom korpusu w Przemyślu: obecnemu R. v. Pino i byłemu Antoniemu Galgotzyemu. Miało się to stać pod naciskiem starosty Riccięgo. Biedne to obywatelstwo honorowe, do czego ono już nie służy. Ciekawą jest jednak rzeczą, co Galgotzy robi „mit so a Zivil Ding“?

— Herman z Dobczyc Turnau. Dnia 25 Lipca zmarł Urzejowicach pod Przeworskiem właściciel Urzejowic Herman z Dobczyc Turnau w 67 rok życia. Prostny wieniec z kłosów z przewleczoną, wstęgą zgrzebnego płótna z napisem „Owoc twej pracy“, prawdziwie charakteryzował działalność zmarłego. Śp. Herman Turnau objął majątek, lat temu 32 jako zniszony, zaniedbany nieużytek, na którym tylko chwasty się rozdziły, nie zastając ani jednego budynku gospodarczego, i stworzył zeń pracą i racjonalnem gospodarstwem wspaniałą wzór gospodarstwa, zwiedzany jako taki przez szkoły agronomiczne naszego kraju.

Zmarłego ponieśli na swych barkach rolnicy do grobu rodzinnego, w kościele postawionym za inicjatywą i staraniem zmarłego.

Zmarły osierocił żonę Genowefę z Trzeciaków.

— Zofia z Matlasów Güttler, żona kupca zmarła we środę dnia 15 b. m. w 29 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 17 b. m. o g. 4 popoł. z domu żałoby przy ulicy Kurkowej 1. 23 na cmentarz Łyczakowski.

— 25-letni jubileusz firmy kupieckiej. Znana tu firma Alojzy Hübner obchodziła wczoraj 25-letni jubileusz swego założenia. Z okazji tej uroczystości odbyło się wczoraj rano nabożeństwo w kościele św. Maryi Magdaleny, poczem wszyscy funkcjonariusze tej firmy udali się do wdowy po założycielu p. Emilii Hübner, składając jej w darze oporną w gustownej ramie, z datą 1881—1906 r. fotografię wszystkich byłych i obecnych pracowników zajętych w sklepie od jego założenia. A było wszystkich 90 i wielu z nich pracuje obecnie pod własną firmą. Po wzajemnych życzeniach odbył się wspólny obiad, podczas którego zacna jubilatka wręczyła swym wdzięcznym współpracownikom złote i srebrne upominki. Oprócz tego rozdała p. Emilia Hübner 200 kor. na rozmaite cele. Dzień ten uroczysty miłe zapisał się w pamięci wszystkich współpracowników tej firmy.

— Dodawanie kości do mięsa. Piszac niedawno o drożźnie mięsa wspomnieliśmy, że mięso i tak już niepomiernie drogie, podraża jeszcze nieuregulowana, a względnie niekontrolowana przez policję targową sprawa dokładków z kości do kupowanego mięsa. Istnieje wprawdzie przepis, ale nikt nie myśli o przestrzeganiu go, a tem mniej rzeźnicy. Oto wykonywania rzeźnictwa we Lwowie dotyczy instrukcja II z r. 1859, obowiązująca do dziś i w tej na str. 9 w § 22 czytamy:

„Przy sprzedaży danego gatunku mięsa wkładki z kości lub niewłaściwego gatunku mięsa miejsca mieć nie mogą. Liczą się wszakże do mięsa mniejsze kości, które należą do składu dotyczącego gatunku mięsa, jak np. w rozbratlu i ogo-

nie i bez trudności od mięsa właściwego nie dadzą się odłączyć. Kości szpikowe przeto, jako do tej kategorii nie należące, za dokładki do mięsa służyć nie mogą, lecz stanowią jak inne części wołu, mianowicie wątroba, pęcherz, serce, śledziona, płuca, krew i t. p. artykuły wolnego przemysłu“.

Takie rozporządzenie wydał w r. 1859 prow. burmistrz Lwowa ś. p. Franciszek Kroebl, Niemiec, a mądre te przepisy przyjął nasz zarząd miasta w spadku, kazał je wydrukować i rozdać rzeźnikom... na pamiątkę „ucisku“ ich przez dawnych burmistrzów. Każdy więc z pp. rzeźników chowa te instrukcje i cieszy się, że teraz inaczej, że nie grozi im kara 5—10 zł. m. austr. Chociaż więc i dziś obowiązuje § 22 wspomnianej instrukcji bez zmiany, pp. rzeźnicy dokładają kości w stosunku 30, 40 a nawet 45 prc. na kilogram kupowanego mięsa, jak to niejednokrotnie podnosiliśmy i jak zresztą wie o tem każda z gospodyń, która przeważa mięso w domu, a co więcej do mięsa wołowego dodają kości cielec, wychodząc zapewne z założenia, że z tego cielecia byłby wół, gdyby go nie zabito. A już nawet żadna z gospodyń nie gniewa się o to, jeżeli p. rzeźnikowi podoba się dodać do mięsa jakieś ochłapy przydatne na rosół dla... psa, zadowolona, że służąca przyniosła mało kości.

Słusznie wprawdzie tłumaczą się rzeźnicy, że kupują woły z kośćmi, nie nie mówią jednak o tem, że waga kości w wole wynosi 10 prc. I proszę wskazać rzeźnika, któryby do 1 klg. mięsa dodawał tylko 15 dkg. kości! Nie byłoby więc mięso drogie, gdyby biuro targowe przestrzegało przepisów, trzymania się taryfy, której egzemplarz leży w biurze targowem po to, aby ludzi w błąd wprowadzać — jak to podnosiliśmy — gdyby zarząd miasta dbał więcej o interes publiczności aniżeli szczupłej garstki rzeźników — wyborców. Dlatego też pp. radni nie powinni spocząć, dopóki miejskie jatki nie zostaną założone.

— Jak wygląda w rzeczywistości przepełnienie pociągu brzuchowickiego. Piszą nam z miasta: „Ustawicznie dają się słyszeć skargi w porze wycieczkowej na przepełnienie pociągów wycieczkowych do Janowa i Brzuchowic, wzywa się w dziennikach dyrekcyę do powiększenia ilości wagonów, konduktorzy podczas jazdy muszą się nasłuchać często nie bardzo grzecznych i wytwornych zarzutów pod adresem dyrekcyi i swoim własnym i... wszystko napróżno. Mimo powiększenia ilości wagonów, wycieczkowcy cisną się na kurytarzach, bo nawet I i II klasa są „szczelnie przepełnione“. Takie przepełnienie widziałem wczoraj w pociągu, złożonym z około trzydziestu wozów, przybywającym do Lwowa z Brzuchowic po godzinie ósmej. Wszystkie przedziały trzeciej klasy były szczelnie nabite, a oprócz tego w kurytarzach i na platformach wagonów dusili się tak w ścisłości wycieczkowcy, że konduktor nie mógł się przepchać przez kurytarze przy kontrolowaniu biletów. A więc przepełnienie... Tymczasem w każdym przedziale I i II klasy siedziały jedna czasem dwie osoby. Sprytniejsi wycieczkowcy przychodzą na dworzec przynajmniej na godzinę przed odejściem pociągu, kiedy wszystkie przedziały są pootwierane i zamknawszy się z wewnątrz, nie odpowiadają wcale ani na grzeczne lub grubiańskie propozycje otwarcia drzwi, ani na płacz dzieci i rozpaczliwe dobijanie się do drzwi pań, które ze zmęczenia po dłuższej wycieczce, na nogach utrzymać się nie mogły. Konduktorów nikt nawet nie wzywał, ponieważ wszyscy byli przekonani o przepełnieniu przedziałów. I dopiero gdy ten zjawił się tuż przed Lwowem, w celu kontrolowania biletów, posypały się nań obelgi i wymówki, i okazało się, że miejska dość było

Po apelach do Dyrekcyi kolei, nie zawsze więc usprawiedliwionych, należałoby apelować do lwowskich wycieczkowców, aby szanowali trochę zdrowie i nerwy tych, co mają równe albo i większe prawo do jeżdżenia II i I klasą w pociągach wycieczkowych. Zauważyłem bowiem fakt charakterystyczny. Utafił się zwyczaj, że w pociągach wycieczkowych, mający bilet klasy III, jedzie II; otóż w przedziałach I i II klasy pozamykali się, po większej części, właściciele biletów klasy III, a ci co zapłacili więcej, aby wygodniej jechać, cisnęli się w kurzu i dymie po platformach i budkach strażniczych. I na tych rozpięających się wycieczkowców jest jedyna rada: niech dyrekcyja kolei pomnoży przy pociągach, może już nie ilość wagonów, ale konduktorów, aby ci mogli utrzymać porządek i zaopiekować się zarówno niesfornymi jak i pokrzywdzonymi wycieczkowcami, i niech nie pozwala zamykać drzwi poszczególnych przedziałów aż do odejścia pociągu, a wtedy może ustana skarga na przepełnienie, a lwowscy wycieczkowcy pod grozą grzywny może nauczą się choć odrobiny kulturalnego zachowania się na kolejach. Bo prawdziwy „lwowianin“ bez opieki i interwencji rządu, cudzych praw ani uszczać ani uszanować nie potrafi.

□ Skole. (Kor. wł.) Echa z zaskardonu. Wśród polskich robotników, których tu jest nie mało zatrudnionych przy tartakach, wiadomości, przychodzące z Królestwa Polskiego i Warszawy, a mówiące o bratobójczej walce, jaką swem postępowaniem wywołują socjaliści, wywołują żywe niezadowolenie. Wstrząsnęła zwłaszcza duszami wszystkich wiadomość o morderstwie, dokonaniem na narodowym robotniku, ś. p. Walentym Baranowskim. Dlatego też postanowiono w najbliższym tygodniu urządzić nabożeństwo żałobne za jego duszę, poczem udać się pochodem na cmentarz, gdzie się odśpiewa pieśni narodowe.

Syonizm szerzy się w naszym miasteczku coraz silniej. Pracują nad tem syońskie stowarzyszenia, a działają tem skuteczniej, że znikąd nie maia przeciw-

działania. Obecnie, który pierwszy raz wejdzie do Skolego, zdaje się, iż znalazł się w mieście niemiecko-żydowskim. Prawie wszystkie napisy i szyldy sklepów w językach żydowskim i niemieckim, żargon i niemiecką słychać co krok. Wobec tego, iż żywioł żydowski u nas jest silny liczebnie, przydałoby się nadzwyczaj wszcząć tu akcję Goldmanowską; są bowiem niemałe dane, iż w ślad za syonizmem wlezie w masy i socjalizm, dziś jeszcze słaby, a opierający się na kilkunastu jednostkach semickiego pochodzenia. Z.

□ **Poronin.** (Kor. włas.) Wiece w Poroninie. Z chwilą kiedy załatwienie reformy wyborczej zbliża się ku końcowi, w dotychczas spokojnym zakątku Podhala budzi się silny ruch polityczny. W ostatnim miesiącu mieliśmy tu już dwa wiece.

Pierwszy odbył się dnia 5 sierpnia w sali kółka rolniczego za zaproszeniami; charakter tego wiecu był informacyjny, nie miał żadnej cechy politycznej, jak mu to chcą nadać ludowcy; poruszono na nim stosunek religii do życia zbiorowego a nadto wykład o socyalistach i ludowcach. Wice ten był raczej przygotowaniem do wiecu politycznego, który zamierzono w niedługim czasie zwołać.

I rzeczywiście na 12 sierpnia zwołał poseł Danielak wiec publiczny z porządkiem dziennym: sprawozdanie poselskie; sprawa reformy wyborczej.

Wice odbył się pod gołym niebem w obecności kilkuset miejscowej i okolicznej ludności obojga płci i licznie zebranej inteligencji. Przy wyborze prezydium ludowcy ponieśli porażkę. Przewodniczącym wybrano pięcioma szóstymi głosów wójta z Mur. Zasichla Wojciecha Łukaszczyka, sekretarzem p. Tomasza Bułę.

Poseł Danielak w dwugodzinne nudne przemówieniu, przerywanem co chwila wycieczkami przeciw niemu na tle jego działalności poselskiej, przedstawił swoje zamiary i chęci, które miał, jako poseł i które pragnął w czyn zamienić. W mowie wspominał kilka demagogicznych frazesów na tle podatków na armaty, zniesienia Rad podatkowych, notariuszów, i t. d. Wspominał o udziale swoim w doprowadzeniu do skutku uchwały o regulacji rzek i potoków w Galicji, o zniesieniu propinacji i t. d. Lud słuchał tej mowy w bardzo ironicznym usposobieniu; przedstawił i tłumaczył czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, lecz lud w tym kierunku uświadomiony protestował przeciw równemu prawu, ze względu na wschodnią Galicję.

Po Danielaku zabrał głos gospodarz miejscowy Dorula (uczestnik deputacji chłopskiej do Wiednia) lecz zebrani nie chcieli go słuchać i uchwałą odebrali mu głos. Po nim zabrał głos Kuźmiński, blacharz z Zakopanego, który zastrzegł się, co do mowy Danielaka — który ludem nazwał tylko w guni chodzących (brawa). Następnie skrytykował część mowy Doruli. Wtedy Dorula przypada do Kuźmińskiego, a kilku pijanych wyrostków, rzuciło się na p. Kuźmińskiego; powstaje krzyk i szarpanina, skutkiem czego komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Ludowcy od początku, widząc się w kolosalnej mniejszości, postanowili swój własny wiec rozbić, co się im udało. Po rozwiązaniu wiecu zgromadzeni z pieśnią na ustach spokojnie się rozeszli.

Dia posła Danielaka rozwiązanie wiecu było na rękę, gdyż już była postanowiona rezolucja, mająca uchwaleni posłowi wotum nieufności, 1) za zmianę przekonań politycznych, i nie uwiadomienie o tem swoich wyborców;

2) za dążność do rozbitcia naszej reprezentacji w Wiedniu;

3) za brak dyskrecji w sprawach politycznych kraju wobec pism niemieckich;

4) za opieszale spełnianie obowiązków.

Co do reformy wyborczej postanowione były następujące rezolucje:

1) Wice w Poroninie popiera stanowisko Koła polskiego w Wiedniu w sprawie reformy wyborczej i uważa, że liczba 106 mandatów dla Galicji jest jeszcze niewystarczającą w stosunku do siły podatkowej kraju i ludności.

2) Wice żąda od Koła polskiego dołożenia wszelkich starań rozszerzenia autonomii krajowej.

Niestety z powodu kultury wysokiej u ludowców i rozwiązania wiecu, rezolucje te nie mogły przyjść pod obrady. Przelotny.

¶ **Towarzystwo opieki nad pamiątkami historycznymi** powstało w Warszawie. Cele jego zatwierdzone już ustawą określa w sposób następujący: 1. Towarzystwo wyszukuje i inwentaryzuje pamiątki i zabytki sztuki i kultury polskiej, 2. gromadzi pomienione zabytki drogą kupna, darowizn, zapisów itp., 3. otacza opieką, zabezpiecza od zniszczenia środkami technicznymi i prawnymi ruiny zamków i baszt, pomniki, domy starodawne i wszelkie budowle, mające znaczenie historyczne, archeologiczne, lub artystyczne, i przedsięwzięcie wszelkie środki, zapobiegające uszkodzeniu ich i zagładzie, 4. nabywa na własność nieruchomości pamiątki i zabytki, lub też wynajmując na rządu wywłaszczenie ich na użytek publiczny, 5. помещa na domach i miejscach upamiętnionych wydarzeniami dziejowymi, lub pobytem znakomitych mężów tablice z odpowiednimi napisami, 6. urządza odczyty i pogadanki i wydaje własne pismo w celu propagowania dążeń Towarzystwa. Pierwsze ogólne ze-

branie organizacyjne nowego Towarzystwa odbędzie się na początku jesieni. Tymczasowe zaś biuro mieści się w kancelarii adw. przys. W. Powichrowskiego (Włodzimierska 14) i tam miłośnicy naszej przeszłości mogą się zapisywać na członków Towarzystwa.

¶ **Katastrofa na Wiśle.** Pod Włocławkiem 13 sierpnia wydarzył się wypadek, który pociągnął za sobą 5 ofiar. W godzinach popołudniowych wyjechali sześciu wioślarków na Wisłę wioślarsze (członkowie tutejszego T. W. W.): Wacław Kowalewski, Karol Szałwiński, Mieczysław Janowski, Francki, Przemysław Kowalewski i Wardyński — pod sterem Jana Janczewskiego. Wioślarsze, przy pięknej pogodzie i dobrej wodzie, popłynęli w górę rzeki. Wprost wsi Zarzyczewa, w odległości 5 wiostr od Włocławka, kiedy wioślarsze mijali statek „Kuryer”, od uderzenia fali w bok łodzi — łódź przewróciła się i wszyscy wioślarsze wpadli do wody. Ponieważ w tem miejscu koryto jest bardzo głębokie i pełne wirów — ratunek był bardzo utrudniony. Wyratowani zostali tylko: Wardyński i Przemysław Kowalewski. Pozostali: Janczewski, Kowalewski Wacław, Szałwiński, Janowski, oraz Francki (syn zawiadowcy st. Włocławek kolei W. W.) znaleźli śmierć w nurtach Wisły. Pomimo zarządzonego natychmiast poszukiwań zwłok ofiar katastrofy na razie nie odzyskano. Poszukiwania trwają. Wypadek ten wywołał straszne przynębnienie; na brzegu Wisły odbywają się sceny rozdzierające. Na wieść o tej katastrofie Towarzystwo Wioślarskie Warszawskie wysłało do Towarzystwa Włocławskiego depeszę kondolencyjną, a na znak żałoby odwołało obchód święta klubowego, regaty, oraz flagę na przystani opuszczono do połowy.

¶ **Proces o „tajne związki”.** Gazety niemieckie zapowiadają, że wkrótce toczyć się będzie proces o należenie do „tajnych związków” przeciw wielu Polakom z Szopienic i Rozdzienia na Górnym Śląsku, którzy rzekomo uprawiali „politykę polską”. Będzie to więc znów sensacyjny proces — „polityczny”, jakich w ostatnich latach mieliśmy wiele.

¶ **Ziemia w Poznańskim.** Dobra rycerskie Glinno z przyległościami w pow. wągrowieckim, razem około cztery tysiące mórg obszaru, włącznie 600 mórg lasu i 300 mórg łąk, z wielką parową gorzelnią, cegielnią, itd. — dawniejsza siedziba Drwęskich, przeszła teraz mocą kupna na własność Domu Bankowego Drwęski & Langner (Marcin Biederman) w Poznaniu.

○ **Zjazd syonistów.** Konferencja międzynarodowa terytorjalistów (b. syonistów) w Londynie zakończyła się w tych dniach. Przewodniczył powieściopisarz Zangwill; przemawiali między innymi: adw. Jasnowski z Warszawy, prof. Mandelsztam z Kijowa, dr. Klee z Berlina, po 2 mowców z Anglii i Ameryki. Do ruchu terytorjalistycznego przystąpił lord Rotszyld i Alfred Rotszyld. Wyznaczono komisję, która do przyszłej wiosny dokona wyboru najwłaściwszego terytorium dla osiedlenia się żydów, pragnących żyć w warunkach autonomicznych. Mowcy z państwa rosyjskiego przedstawili położenie żydów w strasznie czarnych barwach, twierdząc, że jedynym wyjściem jest terytorium oddzielne; „ruch wolnościowy obecny, dopiąwszy celu, zmieni tylko formę zewnętrzną martyrologii żydów i nic więcej”. Milioner żydowski Pels, przysłał czek na milion koron dla celów związku terytorjalnego. Oprócz państw wymienionych, przybyli delegaci z Francji, Szwajcarii i Belgii.

○ **Kongres higieniczny.** W Genewie obradować będzie od dnia 4 do 10 września międzynarodowy kongres higieny mieszkań. Program prac kongresu obejmuje: higienę mieszkań rodzinnych, robotniczych, mieszkań na wsi, nadto w szpitalach, koszarach, szkołach, statystykę, środki komunikacji i t. d., wreszcie kwestję, w jaki sposób, pomimo wszelkich dążeń do przestrzegania przepisów higieny w miastach, zachować stare dzielnice i pomniki przeszłości z ich malowniczym artystycznym charakterem. Otwarcie kongresu nastąpi we wtorek d. 4 września o g. 2 popoł. w uniwersytecie genewskim.

Różia Hahn

Eliasz Kiesler

zaręczeni.

Lwów.

8833

O polską burzę w Czerniowcach.

Od Wydziału Bursy im. Adama Mickiewicza otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Czerniowce, 9 sierpnia 1906.

W „Kuryerze Lwowskim” z dnia 2 sierpnia 1906 nr. 207 pojawił się na str. 6 i 7 „List z Bukowiny”, poruszający między innymi sprawami także działalność zarządu „Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza” w Czerniowcach. Ponieważ ujemna krytyka, wypowiedziana w powyższym liście, zawiera same, niezgodne z prawdą fakty, przeto zarząd Bursy widzi się zniewolonym, celem odparcia niesłusznych zarzutów, oraz celem poinformowania opinii publicznej o działalności zarządu Bursy złożyc następujące wyjaśnienie:

Od chwili utworzenia w Czerniowcach Bursy polskiej, miał zarząd obok wychowania przyjętych bursaków w duchu narodowym — także udzielanie tymże nauki języka polskiego i historii polskiej na oku. Upro-

szeni w tym celu pp. Henryk Zucker, redaktor tutejszej „Gazety polskiej” i Jan Skobielski, emerytowany profesor gimnazjalny, podjęli się bezinteresownie udzielać wychowankom bursy wspomnianych przedmiotów i rzeczywiście mieli kilka wykładów. Gdy później z przyczyn od zarządu Bursy niezależnych wykłady te ustały, włożono na prefekta obowiązek urządzenia stałych kursów języka polskiego i historii polskiej. Obecny prefekt, słuchacz ostatniego kursu filozofii na tutejszym uniwersytecie, a zarazem prezes akademickiego Towarzystwa polskiego „Ognisko”, zajął się istotnie tymi wykładami, aby mu zaś zadanie ułatwić — przyjął mu zarząd bursy do pomocy subprefekta.

Od drugiego półroczu szkolnego odbywały się tedy regularnie wykłady w trzech oddziałach (I oddz. 19 wychowanków ze szkół ludowych, II oddz. 22 wychowanków z niższego gimnazjum, szkoły realnej, seminarium naucz. i szkoły rolniczej, III oddz. 14 wychowanków najwyższych klas szkół średnich). Nauka zasadzała się na dyktatach i czytaniu „Opowiadań z dziejów kraju rodzinnego” Pieniążka — na nauce gramatyki Konarskiego i historii przed- i porzbirowej według Chociszewskiego. Do nauki tej zakupił wydział Bursy odpowiednią ilość podręczników Chociszewskiego, Kryńskiego, Konarskiego, Pieniążka, oraz odniósł się z prośbą do znacniejszych księgarń nakładowych galicyjskich z prośbą o książki dla młodzieży stosowne i drogą tą zdołał zebrać wcale pokazną bibliotekę.

Z powyższego przedstawienia rzeczy okazuje się tedy, że zarząd Bursy robił, co w jego możliwości leżało, nie „wykręcał się sianem”, lecz przeciwnie Zarząd główny T. S. L. w Krakowie wynajduje coraz nowe przeszkody i pozory do wstrzymania wypłaty subwencji uchwalonej przez Zarząd główny jeszcze w r. 1900.

Tak samo w świetle prawdy okaże się — widocznie dla efektu wymyślony przez korespondenta Z. fakt, jakoby wychowanek Bursy, uczeń VI kl. gimn. miał na wakacjach opowiadać, iż mieszka w Bursie Mitkiewicza. Lista wychowanków Bursy w ubiegłym roku wykazuje tylko dwóch uczniów VI gimn., a mianowicie Tytusa Nowaka i Zygmunta Warszawskiego; pierwszy jest synem inspektora kolei państwowych, Polaka, urzędującego w Stanisławowie — zaś drugi uczniem celującym i chlubą gimnazjum, do którego uczęszcza. Niepodobna więc przypuścić, by tak byli ograniczeni, iżby nie wiedzieli, w jakiej bursie się znajdują, zwłaszcza, że na domie Bursy widnieje z daleka napis: „Bursa im. Adama Mickiewicza”. Przypuścić wreszcie można, że i obchód Mickiewiczowski urządzony w grudniu zeszłego roku przez samych wychowanków Bursy — uświadomił nawet maluczkim ze szkół ludowych — w jakiej Bursie mieszkają.

Jak cały list, tak i zakończenie jego jest widocznym wpływem osobistej animozji korespondenta Z. do zarządu Bursy, boć przecie każdemu dobrze wiadomo, że żaden rząd krajowy nie ma nic wspólnego z zarządem Bursy, zatem ani prezes, ani też żaden z członków wydziału Bursy nie zostaje w stosunku zależności od rządu krajowego.

Za wydział Towarzystwa Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach.

Dr. ŚWIERZCHO.

WITKOWSKI.

W sprawie subwencji Zarządu głównego T. S. L., od której wypłacenia ma zarząd gł., znajdując coraz to nowe przeszkody, wstrzymywał się, otrzymujemy z miejsca kompetentnego tych parę słów: Zarząd główny obiecał subwencję pod warunkiem, że w bursie uczyć będą języka polskiego, historii i literatury i że towarzystwo bursy ten obowiązek umieści w statucie. Zarząd bursy nie chciał tego uczynić, tłumacząc się, że bukowiński rząd krajowy gotów statutów nie zatwierdzić z tego powodu, że jednak obowiązek tej nauki można regulaminem ubezpieczyć. Wobec tego jednak, że regulamin nie jest żadnym ubezpieczeniem, bo go można każdej chwili zmienić, sprawa ta pozostała w zawieszeniu. Jeżeli bursa czerniowiecka da takie zapewnienie, nic nie przeszkodzi w wypłacie subwencji. Red.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Z Rosji i Zaboru.

Pomnożenie mandatów do Dumy.

Petersburg. (Tel. wł.) Dziennik „Pierelom” donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość jakoby liczba posłów do Dumy miała być powiększona. Adaptacje w sali pałacu Taurydzkiego mają za cel pomnożenie miejsc dla reprezentantów rządu.

Katastrofa kolejowa.

Berlin. (Tel. wł.) Z Katowic donoszą, że na kolei Nadwiślańskiej koło stacy Garbatka wykołcił się pociąg z Radomia. Kilka wagonów spadło z nasypu przyczem 6 podróżnych zostało zabitych a przeszło 20 rannych ciężko.

Sprzedaż okrętów.

Petersburg. (Tel. wł.) „Birżewyja wiadomości” donoszą, że okręty handlowe, zakupione przez Rosję podczas wojny za 1,045.000 rubli, teraz zostaną sprzedane za 700.000 rubli.

Wierzcie mi

Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych tutejszych antykwariach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni państwo nabydziecie są niepomazane, kompletne i w najnowszych wydaniach, za co wszystko ręczę. Stosuję stowa te tylko do tej mniejszej części Szan. Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali rokroczni moi łaskawi odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. Posiadam też i nowe książki. Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio.

8790

STANISŁAW KOHLER, księgarz katoliki i antykwarz, ul. Batorego 28 we Lwowie (tuż naprz. gimn. Franciszka Józefa).

Rozruchy agrarne.

Samara. (TBK.) Nad koleją z Samary do Złotousty zaprowadzono stan wojenny, z powodu rozruchów agrarnych.

Juzówka. (TBK.) We wsi Juzówce próbowali chłopci uwolnić kilku innych uwięzionych za udział w rozruchach agrarnych. Kozacy dali ognia; 5 chłopów padło trupem, dwu jest rannych.

Również z wielu innych miejscowości donoszą o poważnych niepokojach.

Stanowisko gabinetu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do „Zeit“ donoszą z Petersburga, że stanowisko gabinetu Stolypina jest do tego stopnia zachwiane, iż nowi ministrowie nie sprowadzają się do swoich urzędowych mieszkań. W kołach dworskich zapewniają, że jeżeli do lutego nie nastąpi spokój, to Duma nie zostanie wcale zwołana.

Inne, sprzeczne z tamtymi, pogłoski twierdzą, że mimo niepowodzenia Stolypina podjęte będą usiłowania około utworzenia mieszanego gabinetu. Koła dworskie miażdżą spodziewają się, że obecnie liberali umiarkowani będą mniej wymagający i z ochotą przyjmą ofiarowane im teki.

Półw policyjny.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą do „Vossische Zeitung“ ze źródła urzędowego, że ostatnie rewizje domowe w Moskwie wydały poważny rezultat. Odkryto urządzoną na wielką skalę fabrykę bomb, urządzonej w leżarni żelaza, znaleziono wielki zapas dynamitu i całą formalną zbrojownię. Wśród papierów szczególnie cennym dla policyjny ma być dokładny spis nazw wszystkich terrorystycznych organizacji. Jeszcze ważniejsze są dokumenty, świadczące o istnieniu „Związku wojskowego“, szeroko rozgałęzionej organizacji rewolucyjnej w armii. Szereg wyższych oficerów aresztowano.

Reakcja.

Londyn. (Tel. wł.) Do dziennika „Tribune“ donoszą z Petersburga, że czasy terroryzmu wracają. Utworzył się tajny komitet reakcyjny, stawiający sobie za cel zniszczenie organizacji ruchu demokratycznego i rewolucyjnego. W tysiącach egzemplarzy krążą odezwy, w których głosi się śmierć najwybitniejszym przywódcom ruchu robotniczego. Spokojniejsze żywioły opowiadały panikę, która je wypędza za granicę. Wśród tych jest wielu b. posłów do Dumy, którzy otrzymali wraz z rodzinami wyroki śmierci.

Zamknięcie pisma.

Berlin. (Tel. wł.) Do „Berliner Tageblattu“ donoszą z Petersburga, że dziennik „Dwadziesiąty Wiek“ zamknięto, a drukarnię jego opieczętowano.

Petersburg. (TBK.) Na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie, zakazano wydawania dziennika „XX Wiek“. Również na prowincji wydają władze nieustannie podobne zakazy, dotyczące pism rewolucyjnych.

Profesor Kowalewski (członek stronnictwa kadeków), otrzymał pozwolenie na założenie nowego dziennika „Strana“.

Petersburg. (Tel. wł.) Główny zarząd prasowy zawiadomił redakcje pism opozycyjnych, że pod grozą natychmiastowego zamknięcia ich wydawnictw, nie wolno im atakować dworu, ani armii, ani też przypisywać rządowi udziału w pogromach.

Z Kaukazu.

Petersburg. (TBK.) „Prawitelstw. Wiestnik“ zamieszcza następujący komunikat o położeniu na Kaukazie: Z powodu nieustannego ruchu rewolucyjnego, ustawicznych napadów i rabunków, oraz starć między rozmaitymi narodowościami, zaprowadzony jest w całym Kaukazie, z wyjątkiem kilku okręgów, stan wojenny. Zwłaszcza bardzo poważny charakter miały ostatnie wypadki w Suszy; uzbrojone bandy napadły na oddziały wojska.

Władze rozporządzają dostateczną liczbą wojska aby stłumić niepokój. Ruch w Kaukazie, jak zresztą w innych częściach państwa ma charakter rewolucyjny. Starcia pomiędzy Tatarami a Ormianami we wschodniej części Kaukazu przypisać należy przeciwieństwu narodowościowym. Wśród jednej części mahometańskiej ludności można zauważyć chęć rabunku. Ludność turecka w guberniach tyfliskiej i kutajskiej daje łatwo posłuch naukom socjalistycznym. W ostatnim czasie zastrzyli się niepokój wśród ludności w Baku i Tyflisie. Nie należy natomiast obawiać się powszechnego strajku kolejowego. U Ormian wywiera największy wpływ towarzystwo Dasznak-sueien.

Towarzystwo miało pierwotnie za zadanie ochronę interesów ormiańskich, obecnie ma ona jedynie cele rewolucyjne.

Pomiędzy Tatarami nie mają rewolucyjne stowarzyszenia wcale wpływu. Inne górskie plemiona zachowują się lojalnie. Wojska w Kaukazie są wierne przysiędze, a wiadomości o niepokojach w poszczególnych oddziałach wojskowych okazały się po większej części przesadzone.

Prócz nagromadzenia wojsk, ustanowiono jeszcze w celu usmierzania niepokojów, komisje pojednawcze, złożone z przedstawicieli miejscowych władz, oraz delegatów wiodących spór narodów. Komisje te okazały się w poszczególnych okręgach bardzo pożyteczne.

Sanatorium w Zakopanem.

Zakopane. (Tel. pryw.) Odkryto się tu doroczne zgromadzenie członków Sanatorium dla chorych pierśiowych dra Dłuskiego. Przewodniczył wiceprezes rady nadzorczej dr. Adam Krasieński. Sprawozdanie dyrekcji z ubiegłego roku złożył dr. Dłuski. Ruch był bardzo oży-

wiony, bawiło przeciętnie 73 chorych dziennie ze wszystkich dzielnic polskich i z zagranicy.

Uchwalono podziękować bankowi krajowemu za ulgi przyznane w opłacie pożyczki. Udzielono dyrekcji absolutorium za r. 1905, zatwierdzono bilans i przyjęto budżet na rok bieżący. W toku obrad podniesiono potrzebę udania się do lekarzy warszawskich, aby chorych przysyłali tutaj zamiast do zagranicznych zakładów.

Eksplodyza.

Stanisławów. (Tel. wł.) W magazynie olejów, farb i benzyny Dawida Eislera, przy ul. Sobieskiego, nastąpił wczoraj o g. 10 wieczór wybuch. Dwóch ludzi zajętych mieszaniami farb, doznało silnych poparzeń. Obaj wypadli jak płonące pochodnie na podwórze. Tam płonące szaty na nich ugaszono. Wskutek eksplozyi wszczął się pożar, który ogarnął cały magazyn i budynek. Na szczęście, wiatru nie było. Straż ogniowa przybyła z ratunkiem natychmiast i pożar ugasiła.

Rada ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jutro odbędzie się Rada ministrów, która uchwali zwykłą manifestację lojalności z powodu urodzin cesarza, poczem będzie się zajmowała ustaleniem budżetów poszczególnych ministerstw. Prezydent ministrów bar. Beck uda się w sobotę do Ischlu, gdzie złoży cesarzowi wyrazy holdu imieniem gabinetu. Nazajutrz w niedzielę bar. Beck będzie na specjalnej audyencji, na której zda sprawę z kwestyi bieżących.

Spotkanie monarchów.

Londyn. (Tel. wł.) „Morningpost“ twierdzi, że zjazd króla Edwarda angielskiego z cesarzem niemieckim jest początkiem całego szeregu ważnych konferencji, na których będzie się omawiało najważniejsze kwestie polityki europejskiej. Dalej pismo to twierdzi, że prawdopodobnie w najbliższym czasie cesarz niemiecki zjedzie się z austriackim. Prawdopodobnym też jest widzenie się króla Edwarda z ks. Ferdynandem bułgarskim. Zdaniem „Morningpost“ należy oczekiwać też zjazdu ministrów spraw zewnętrznych Niemiec, Austro-węgier i Włoch. Te konferencje wszystkie razem, jak pisze „Morningpost“ wskazują na nowe kształtowanie się stosunków międzymocarstwowych.

Berlin. (Tel. wł.) Z Kronbergu donoszą do „Local Anzeigera“, że wczoraj po śniadaniu obu monarchów odbyła się konferencja, w której wzięli też udział berliński ambasador, angielski i niemiecki podsekretarz stanu do spraw zagranicznych Sschirschky. Omawiano sprawy bieżące — żadne decydujące postanowienia nie zapadły, ponieważ obecne położenie polityczne nie nadaje się do stanowczej decyzji.

Przedtem odbyła się poufna rozmowa króla z cesarzem i ona stanowi główną podstawę zjazdu. Nawet gdyby chodziło tylko o wyrównanie nieporozumień osobistych i prywatnych, miało wielkie znaczenie wobec wpływu obu monarchów na politykę zagraniczną swoich krajów.

Paryż. (Tel. wł.) „Figaro“ donosi, że francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zaraz po postanowieniu zjazdu w Kronbergu otrzymało ze strony angielskiej zawiadomienie i to w formie zupełnie zadowolającej Francję. Ten sam dziennik pisze, że główna zasługa, iż zjazd doszedł do skutku, przypada Francji, gdyż przed załatwieniem kwestyi marokańskiej byłby niemożliwy.

Zatargi grecko-bułgarskie.

Sofia. (TBK.) O losie rzekomo spalonego biskupa greckiego w Anchialos krążą rozmaite pogłoski, które trudno sprawdzić. Według ostatnich wiadomości, miano wczoraj znaleźć w na pół spalonym domu biskupa przy życiu; schronił on się tam wraz z kilku notablami greckimi. Władze podobno uwłaziły biskupa pod zarzutem, że namawiał Greków do atakowania demonstrantów.

Budapeszt. (Tel. wł.) W Braszawie na Siedmogradzie zmarł wczoraj znany z walki o wolność w r. 1848 Rumun, Sewer Aksentie.

Po zamknięciu numeru.

Pieszko z Berlina przybyli dziś do Lwowa włościanie z Bukowiny Teodor Marcinkiewicz i Teodor Skreptyk, których jakiś agent wywiózł na robotę polną aż po za Berlin — obiecując im „złote góry“. Tymczasem na miejscu płacono im dziennie za 12 i więcej godzin pracy 1 markę i bochenek czerstwego chleba.

Nekani pracą i wyzyskiwani Skreptyk i Marcinkiewicz uciekli z robót, zostawiając wyzyskiwaczom dokumenty i pieszko wrócili do Galicji. Policja lwowska zajęła się wyszupasowaniem ich na miejsce.

Depesze handlowe z 15 b. m.

Wiedeń, 15 sierpnia. Dzisiaj o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.35, Renta majowa 99.55, Węgierska renta koronowa 94.80, Akcje kredytowe 671.25, Kredytowe węgierskie 813.—, Bank anglo-austriacki 308.50, Unionbank 549.50, Bankverein 550.25, Länderbank 441.50, Kolej państwowa 673.—, Lombardy 166.50, Elbentha —, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpin 587.50, Rima muranyi 575.50, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 161.75, Ruble 250.75, 4 proc. listy zast. Banku hipot. 98.50, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100.85, 4 proc. gal. poz. kraj. z r. 1893 98.50, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 98.80, 56 l. zast. Tow. kred. 98.85, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Uspokojenie spokojne.

MAZY FEJLETON.

Z wichrem.

(Z poznańskiego ustronia).

— Chryste Panie! Kusi was chyba, żeby dziś wyjeżdżać! Czyż nie widzicie, jaka nadciąga zawierucha? Za grosz u was nie ma rozsądku! Patrzcie tylko, co się dzieje na dworze i co konie wyprawiają!

Na ten okrzyk szanowej ciotuni poskoczyłyśmy do okna. Co za obraz wspaniały! Olbrzymie ścieżki wjazdowej alei, tak strzeliste, tak zwykłe dumne, ugięły się do połowy, miotane niewidzialną siłą — w strasliwej walce. Siła ta korzyć ich chciała, a dumne świerki broniły się z wyniosłą zaciętością, zataczały koła faliste, zlewając się jakby w jednym wielkim uścisku z innymi drzewami parku. Wszystkie wydawały złowrogi pomruk buntu i odpornej dumy.

A wicher śmiał się złym śmiechem, dzikie, przeźrażliwe wydobywał głosy i szalał dalej.

Spojrzałam na konie. Z rozwichrzonymi grzywami, stawały co chwilę dęba, podrzucając kabrioletem jak piórkiem. Woznica z trudnością mógł je utrzymać. Objeżdżał bezustannie, uspokajał je, ale zniecierpliwione czekaniem i zawieruchą były kopytami, szarpały lejcam i rwały gniewnie. Widok ten zelektryzował mnie.

— Ależ ciociu! — zawołałam zachwycona, — wspaniałą będziemy miały jazdę! Popędzimy huraganem, on nas będzie ścigał, a my jego! Lotem ptaka staniemy w M. Cóż? nie zazdrości nam Ciotuś? a może namyśli się jeszcze i z pupilkami hop! do kabrioletu!

— O! za nic moja panno! Chcecie wy karki łamać, dobrze, ale mnie jeszcze miłe stare moje kości. Jezus Maryja! skaranie z tymi hajdamakami! Koniec świata prawie, a one z wizytą kilkumilową! Ale, czyż z wami można dojść do ładu? Każcie przynajmniej przeprządz do zamkniętego powozu — głowy wam wicher pourywa — albo weźcie choć inne konie — te was rozniosą!

— O! co to, to nie! — zawołałyśmy z siostrą jednocześnie. Tymi, tymi pojedziemy, a dusić się w zamkniętym powozie — nie! nigdy! Cioćko najmiłsza — dodałam — wiem, jesteście wcielonymi lucyferkami, ale nie bój się! Wierżaj, co ma wisieć nie utonie. Wrócimy całe i zdrowe — zobaczysz! A zresztą! rażkozie śmierć!

Nie pamiętam już, co na to odpowiedziała poczciwa ciocia, wiem tylko, że z wielkiej alteracji spadły jej binokle; a my, korzystając z ważnej przerwy nakładania ich na nowo na nos, dawszy cioci równocześnie głośnego całusa, wymknęłyśmy się przed dom.

Konie ustać nie chciały. Trzeba było pojedynczo i w biegu do kabrioletu wskakiwać. Sądę też, że żaden akrobata cyrkowy, z większą gracyą i w większym susie, nie skoczyłby do podrzucanego i uchodzącego pojazdu, jak siostra i ja. Jakie to było zabawne! Śmiałyśmy się, jak szalone.

Nareszcie ulokowane, otulone futrzaną derą, gotowe do drogi: „jajda!“ zawołałyśmy „a po kawaler-sku!“ Woznica z fantazyą czapkę nacisnął i z cicha na konie zagwiznął. Jakby sygnału tego tylko czekały, olbrzymi dały skok i huraganem wpadły w aleę, tworzącą w tej chwili nad naszymi głowami jakoby wspaniałe sklepienie stylowego gmachu.

Zmierzchało już.

Byskawicą wpadłyśmy na pełną drogę, prowadzącą wzdłuż naszych pól do „Królewskiego bór“. Z trudnością mogliśmy oddychać. O rozmowie mowy nie było. Wicher z wściekłością wtaczał nam na powrót w pierś każde słowo, a z takim łoskotem i szumem wciskał się w uszy, że na razie całkiem nas ogłuszał.

— Może doprawdy lekkomyślnie wyjeżdżać dziś — pomyślałam. — Jeszcze nas ten niegodziwy wicher gdzie wyrzuci. Ale trudno! przyrzekło się! Oczekują nas na pewne.

Bieg koni coraz więcej szalony, nie trwożył mnie wcale. Z Kubą nie obawiałem się niczego. Szesnaście lat u nas służy i z niejednego rozbiegania się koni cało i szczęśliwie dostawił nas do domu. Spokojnie więc oddałam się wrażeniu chwili.

Wjeżdżaliśmy właśnie w ciemny bór „królewski“. Ciągnie się on sześć mil i jest wspaniały. Nocą lub o zmroku, dziwnie się zawsze przeistacza w mojej wyobraźni. Wydaje mi się nie tym samym: pełnym cieni tajemniczych, szeptów, nawoływań. Dziwna ma on wtenczas władzę nademną i dziwny wtedy odczuwam lęk, czy niepokój. Lęk ten pamiętam jeszcze jako dziecko. Ubóstwiałam las, ale za dnia; nocą albo wieczorem, przytulałam się z drżeniem do matki, zaciskałam oczy, cała w słuch zamieniona. Pamiętam zdawało mi się zawsze, że jacyś okropni brodacze, z krawami oczyma, „z nożami u pasa“, dopadają koni — tłoczą się do powozu, grożą nam. Więc w trwodze bez granic, z pod peleryny matki krzyczałam: „do domu! prędzej! prędzej!“ a gdy konie nie dość szybko pędziły, tupiałam nogami z gniewu czy przerażenia.

Bez wątpienia, nie grzeszyłam odwagą! Zwykle też z wyczerpania usypiałam na matczynych kolanach, kurczowo ciskając się do niej, ukołysana pieszczotą i słodkimi jej słowy.

Te czasy drogie a niepowrotne!

Dziś jechałam żadną wrażeń podnieconej wyobraźni, żadną walki z rozszalałym żywiołem, pewną odpornej swej siły. Każdy wściekłęjszy napór wichru, każdy jego mruk groźny, radosnym mogłam witać okrzykiem.

Tymczasem mrok zaległ zupełny.

Z nim zaczęły spływać do serca dawne pól za-

W chorobach płuc, katarach, krztuścu, zółzach i influenzy

zapisuje ją codziennie wielu profesorów i lekarzy.

Z powodu narzucania lichych naśladownictw — prosimy żądać zawsze oryginalnego opakowania „Roche”.

F. HOFFMANN-LA ROCHE & Co.
Bazyleja (Szwajcarya).

„Roche”

Do nabycia na zlecenie lekarza w aptekach po k. 4— za flaszkę.

Sirolina

Podnosi łaknienie i ciężar ciała, usuwa kaszel, odpluwanie, nocne poty.

149

Colosseum Hermanów. — Od 1 sierpnia r. i. gryzyska wojenne. Les Noel-Desanges, duet Vittorio i Georgeffo, fenom. tancerze na rękach. — „Uderzająca siła”, wodewil, 12 wspaniałych atrakcyj. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dziennik. Płohna, Karola Ludwika 9.

Pompy

wszelkiego rodzaju do celów prywatnych i publicznych oraz przemysłowych

Rury żelazne i ołowiane wszelkich rozmiarów

Pompy ekspresowe „Garvenswerke” dla znacznych wysokości dobywalnych i wielkiej produkcji

Wagi

najnowszej poprawnej konstrukcji

W. Garvens

Centrala i głów. biuro: „Garvenswerke” Wiedeń II, Handelsquai 130

Skład wzorowy: Wiedeń, I Bez. Schwarzenbergstrasse 6.

3820

Katalogi darmo i opłatnie.

Mieszkania i sklepy

Pensjonat Ukraina

Kraków

ul. Karmelicka I. 40, I. piętro wynajmuje pokoje z całkowitem utrzymaniem na czas dłuższy i krótszy po przystępnych cenach.

Tamże wydaje się objady i kolacje na miejscu i na miasto. 8873

Studenci znajdą umieszczenie przy bezdzietnej rodzinie inteligentnej izralickiej. Lindego 10, part. na prawo. 8791

Pokój ze wspólnym wejściem, dla pań lub panów, zaraz do wynajęcia. Hetman-ska 24 drugie piętro. 8789

przyjmie się dwóch studentów z lepszego domu na wikt i mieszkanie. Lwów, Rynek 8, II piętro. Herschthal. 8793

Kształcący się w Wiedniu z lepszych domów znajdują całe utrzymanie przy rodzinie polskiej. Adres „B. S. 310” poste restante. 8744

Uczniowie szkół średnich znajdują przy rodzinie doskonale umieszczenie. Pokoje słoneczne, wikt higieniczny łazienki w domu, język niemiecki i fortepian. Opieka troskliwa w domu i szkole. Bliższych informacji udziela właścicielka domu przy ul. Lelewela 7, Lwów. 8378

Pokoje z utrzymaniem i bez, ceny przystępne, Bielowski 5 parter. 8231

Uczeń szkoły średniej, wyzn. mojż., z dobrej rodziny, znajdzie przy rodzinie doskonale umieszczenie. Zgłoszenia w Administr. Słowa Polskiego pod F. Z. 8539

Wdowa po lekarzu przyjmie izr. studentów na wikt. — Ewentualnie lekcyje w domu. Wiadomość: Pöllerowa, Zygmuntowska 11 a. 8705

4 duże pokoje z łazienką, kuchnią, pokój dla służby, 2 przedpokoje, stajnia na 3 konie, remiza, ogród, od 1 września do wynajęcia — św. Zofii 11 b. 8825

Do wynajęcia słiczna, duża willa ze stajnią, wozownią, ogromnym ogrodem owocowym. Bliższa wiadomość Wulka 8, od 2 do 4-tej. 8829

Kochanowskiego 42, trzy pokoje, przedpokój, kuchnia. Św. Jacka 4, dwa pokoje, nyża, kuchnia. 8830

2 pomieszkania po 4 pokoje, z łazienką, kuchnią, balkonem, z komfortem, ul. Bema 21, zaraz do wynajęcia. 8813

Frontowe 4 pokoje z kuchnią i balkonem na I piętrze przy ul. Leona Sapiehy 27, zaraz do wynajęcia. 8817

W zakład le leczniczym

dra Józefa Zakrzewskiego Maryówka (pod Lwowem) od 15 sierpnia więcej pokoi wolnych. 8714

Doniesienia różne

Choroby weneryczne

i zastarzałe, choroby skórne kobiece, osłabienie na de neurasthenii leczy 4187 **Dr. FRISCH** PASAŻ HAUSMANA 8.

RÓZIA HAHN

ELIASZ KIESLER zaręczeni 8783 Lwów

Wszelkie roboty w zakres blacharstwa metalowego i budowlanego wchodzące uskutecznia Z. GOŚCICKI, Lwów, ul. Zielona 5. Cenniki gratis. 8165

Za troskliwą opiekę i bezpłatne leki, składam najserdeczniejsze podziękowanie Wielmożnemu panu Stanisławowi Łomnickiemu, obywatelowi, jakoteż Panu lekarzowi, przebywającemu w Wąreżu. Sztokato ze Skomorach. 8809

Pojazdy wszelkiego rodzaju, nowe, jakoteż przejeżdżone, polecam w wielkim wyborze. Przyjmuję zamówienia do ślubów na eleganckie ekipaże. M. Nass, Lwów, Szpitalna 28. 8823

WACŁAW GĄSIOROWSKI

Powieści historyczne z epoki Napoleońskiej:

HURAGAN 3 tomy cena egz. broszur. K. 6—
cena egz. w ozd. oprawie K. 7-80

Rok 1809 2 tomy cena egz. broszur. K. 4—
cena egz. w ozd. opr. K. 4-60

Tegoż autora (Sclavusa)

Ugodowoy cena egzemplarza broszurowanego K. 3—
cena egzemplarza w ozdobnej oprawie K. 3-60

Powieść współczesna. — Wydanie III.

nabywać można we wszystkich księgarniach

lub wprost w Administracji Słowa Polskiego, Lwów, Chorążczyzna 17-19.

Uwaga. P.T. Abonenci Słowa Polskiego nabywać mogą w naszej Administracji Huragan po cenie zniżonej K. 4 (w oprawie K. 5-80) Rok 1809. po K. 3 (w oprawie K. 3-60) za egzemplarz.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

OGŁOSZENIA ZBIOROWE „SŁOWA POLSKIEGO”

Dział ogłoszeń „Popierajmy Przemysł krajowy” wychodzi 2 razy tygodniowo (28 razy kwartalnie). Przedpłata kwartalna za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce (3:45 m/m) wynosi 3 korony. Zamówienia do działu „Popierajmy Przemysł krajowy” przyjmuje wyłącznie Administracja Słowa Polskiego, Lwów, Chorążczyzna 17-19.

BULLION

jasny, z drobiu i zwierzyny odznaczony licznymi medalami — porą gotową po 10, 12, 15, 20 i 24 kor. za klg.

Pikle korniszony

stoik po 65 halerzy i — po 1 kor. 20 halerzy.

Owoce kandyzowane

po 2 złr. kilogram, czyli 2 k. funt

Dwór Łapszyn, Brzeżany.

692

Kazimiera Mateczyńska.

Sztuczne Wody mineralne i lecznicze

polecane i pod kontrolą Komisji Przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego lwowskiego — wyrabia i poleca

FABRYKA WODY SODOWEJ

i NAPOJÓW MUSUJĄCYCH

„ZDROWIE”

we Lwowie ulica Krzyżowa 42.

Do nabycia w aptekach.

694

Nr. telefonu 5

Drukarnia Stereotypia Słowa Polskiego
Lwów, Chorążczyzna 17-19.
Wykonują: Dzienniki, Czasopisma, Dzieła, Ilustracje, Broszury, Cenniki, wszelkie druki dla handlu, przemysłu i rolnictwa w najkrótszym czasie po możliwie niskich cenach.

JAN IHNATOWICZ

we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie

— poleca —

698

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 K.

Prawdziwy Krem ogórkowy 1 kor.

Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.

Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. — Znakomite, prawdziwe, naturalne. — Żądać wyraźnie tylko wyrobu

Jana Ihnatowicza.

Fabryki papieru maszynowego

Braci Fiałkowskich

w Białej — Czańcu — Bielsku wyrabiają wszelkie gatunki papieru drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, kolorowego itp. Dostarczają papier gazetowy dla: Czasu, Gazety Lwowskiej, Głosu narodu, Przeglądu, Nowej Reformy, Słowa Polskiego i w.l. 697

Na wycieczki i komisye poleca 700

Jedyna krajowa fabryka Konserw mięsnych i pasztetów A. Śliżyńskiego w Lisku swoje powszechnie za dobre uznane wyroby.

— Cenniki bezpłatnie. —

Nawozy sztuczne

superfosfaty, mączki kostne i żuźle Thomasa belgijskie, z gwarancją za pełną zawartość składników — dostarcza najtaniej

Bank Rolniczy

we Lwowie.

8629

Rowery i Motocykle



pierwszorzędnej marki: Wanderer, Brennabor i Regent

Maszyny do szycia i do haftu najlepszej jakości dostarcza z 5-letnią gwarancją

S. WAGNER

mechanik 94
Lwów plac Bernardyński 1.
Warsztat reparacyjny.



Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Tow. pruskiego są starego systemu wyszłego z użycia, która co do wykończenia i jakości, jak również najnowszych ulepszeń nie wytrzymują konkurencji z maszynami, które trzymamy na składzie. Prowadzę handel od 33 lat bez pomocy natrętnych agentów. Osierzęgam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 prc. prowizji, zaś kupujący lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą oryginalną. Pierwszy i największy w kraju: **Skład maszyn do szycia, który nie posługuje się agentami.**

Lwów, Hotel Żerza. **JÓZEF IWANICKI,**
Proszę żądać cenników. 3036 mechanik i specjalista.

Tylko grosistom

dostarczam wszelkich

Towarów partyjnych i resztek

z dziedziny druków, muślinów wełnianych, chustek tybetowych, mandaryn, sztrychkamgarów, materiałów miodnych i wszelkich materij dla pań i panów, zarówno na wagę, jak na metry.

5-kilowe pakiety próbne z całą gotowością za pobraniem lub przesłaniem z góry należności. Łaskawe zgłoszenia proszę pod „Rester P. 1173“, do Rudolfa Mosse w PRADZE. 7322



Józef FLAMM

SKŁAD MASZYN i narzędzi rolniczych

Lwów, ul. Gródecka 1. 39

poleca jako generalny reprezentant na Galicję i Bukowinę słynnej fabryki

Jana Praenera

wyroby teje, mające ustaloną i renomowaną MARKĘ, jako najlepsze z dotychczas istniejących, a mianowicie: **Siewniki rzędowe i szero-orzędne „Przyszłość“**

Nowości w maszynach do sztucznego nawożenia.

Maszyny i wszelkie części składowe do tychże zawsze na składzie.

Ponieważ czas zasiewu się wkrótce rozpocznie, upraszam bardzo uprzejmie P. T. Reflektantów ewentualne łaskawe Swe zlecenia możliwie rychło mi do skutecznego nadsyłać, gdyż tylko w tym wypadku terminowa dostawa możliwa.

Dziękując najuprzejmiej za dotychczasowe zaufanie, polecam się dalszym łaskawym względem i kreślę się z najgłębszym szacunkiem **JÓZEF FLAMM.**

Cenniki na żądanie gratis i franko. 8709

Z Brodów!



Przestrzegam

P. T. Publiczność przed inseratami moich konkurentów (rzekomo z pogranicza rosyjskiego) pod tytułem:

Herbata Rosyjska

że gatunki tych herbat, chociaż mają tę samą nazwę i cenę, co moje nie pochodzą z mego składu, który od 30 lat prowadzi w Brodach

W. ADAMOWICZ

wyłączny skład herbat rosyjskich.

Wybór dzieł

Klementyny z Tańskich Hofmanowej objaśnieniami opatrzył:

Dr. Piotr Chmielowski, z portretem autorki. Tomów VI.

TREŚĆ tomu I.: Wstęp i życiorys Klementyny z Tańskich Hofmanowej przez dra Piotra Chmielowskiego. Listy Elżbiety Rzeczyckiej do przyjaciółki swojej Urszuli. Dziennik Franciszki Krasinskiej.

Tomu II.: Krystyna.

Tomu III. i IV.: Jan Kochanowski w Czarnolesku.

Tomu V.: Pamiętka po dobrej marce.

Tomu VI.: 4 drobniejsze opowiadania.

Cena zniżona 6 tomów kor. 3— w ozdobnej płóciennnej oprawie z wyciskami w 3 książkach kor. 4:80. Na porto pocztowe nadsyłać należy 72 hal. — Za zaliczką pocztową nie wysyłamy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji Słowa Polskiego, Lwów, Chorażczynna 17—19.

Do wyrobu dachówek

poleca

Farby cementowe

we wszystkich kolorach z fabryki bawarskiej jedynie

ALOJZY HUBNER
Lwów. 6785

PATENTY

na wynalazki wyjednywa

S. Dzbański

przysięgły rzecznik patentowy 8

WIEDEN VII.

Lindengasse 2

w pobliżu c. k. urzędu patent.

Sworn Patent-Attorney



Krótko i węzłowato!

Za połowę

cenę katalogowej, nawet przy kupnachu drobniejszych dostarczymy Panu **wszystkiego**. Stąd kosztują rowery po zł. 40—. Od zł. 47 poczynając, zupełnie wolne od cła loco, austr. punkt wysyłkowy. Koło wolno biegać o 2 zł. więcej. Rowery Multiplex z 6-letnią gwarancją na piśmie. Płaszczki zł. 2:40, 2:60, 2:80, węże powietrzne zł. 1:50, 1:70, 2:10 z piśmnią gwarancją. Siódka zł. 1— pompki nożne 50 ct. Konus (oski), osie itd. do każdego systemu zadziwiająco tanio. Wspaniały katalog darmo i bez kosztów porta. Zastępcy nawet do sprzedaży okolicznościowych poszukiwani. Boczny zarobek. 7481 „Multiplex Fahrrad-Industrie“, Berlin 36, Gitschinerstrasse 15

Wielu Ziemian,

kupując sztuczne nawozy za pośrednictwem rozmaitych banków lub instytucji, jest mniemania, że otrzymuje wyroby krajowe, gdy tymczasem dostaje przeważnie towar pruski, lub co najmniej niegalicyjski. Nie ujmując wartości tym obcym produktom, sądzimy, że przecież jak długo krajowa fabryka zaspokoić może miejscowe zapotrzebowanie, sprowadzać się powinno wyłącznie od niej nawozy. Nie chcemy już podnosić, że zewsząd spotykają nas uznania za jakość i skuteczność towaru. Zamawiać najlepiej bezpośrednio w I Galic. Towarzystwie akc. dla przemysłu chemicznego Lwów, ul. Akademicka 8. 8745

Kawa palona

z własnego parowego palenia

za pomocą gorącego powietrza!

Znakomita w smaku i aromacie, najwięcej wydajna

codzień świeżo palona

Pół kilo kawy palonej po 1:60, 1:80, 2:20, 2:40 i 2:80 kor. Kawa palona, pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 3/4 i 1/3 kilo. 126

Poleca handel herbaty i kawy

Edmunda Riedla

we Lwowie, Teatralna 3 naprzeciw katedry.

Spieniężanie

PATENTÓW

Sprzedaż wartościowych patentów za pośrednictwem inżyniera **M. Gelbhausa**

przez c. k. urząd patentowy mianowanego i zaprzysiężonego adwokata patentowego 7341
Wiedeń, VII., Nischensterngasse 1. 7 (naprzeciw c. k. urzędu patentowego).



Wszelkie naśladow. i przedruk podlegają karze

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką: zakonnicą. Prawnie chroniony. Sławny z dawien dawna, nieprześcigniony przeciwko zaburzeniom trawienia, kurczom żołądka, kolce, katarom, cierpieniom płuc, infuancy itd. Cena: 12 matych lub 6 flaszek podwój. albo też 1 wielka flaszka specjalna z patent. zamknięciem kor. 5— opłatnie.

Thierryego Maść centyfoliowa

z dawna znana jako non plus ultra przeciwko wszelkim niewiedziom jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom, abscesom i wrzodom wszelkiego rodzaju. Cena: 2 szklki k. 3:60 opłatnie, wysyła tylko za przesłaniem z góry lub pobraniem należności

Apt. A. THIERRY w Pregrada obok Rohitsch-Sauerhrunn. Broszura z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. Do nabycia w przeważnej części większych aptek i drogerij apt. 741

Fotele do wożenia chorych,



dlatego najlepiej kupować w fabryce L. BAUMANNA, VI., Millergasse 6 F. w Wiedniu, ponieważ właściciel firmy skutkiem swej długoletniej praktyki jest w stanie polecić każdemu odpowiedni dlań fotel do wożenia i ręczy za to, że wózek odpowie celowi. Firma posiada polecenia powag lekarskich i jest do stawcą wybitnych szpitali cywilnych i wojskowych, tudzież sanatoriów. — Ilustrowane katalogi darmo. 3778

W. Romaniszyn LWÓW, ul. Kopernika 16
Zakład uniformowy dla wojskowych i urzędników. 8739

Geometry

poszukuje Wydział powiatowy Śniatyński za miesięcznym wynagrodzeniem 600 koron, z dodatkiem podwózków. Ugoda roczna nie jest wykluczona. 8722

Wyjątkowe zniżenie ceny dla prenumeratorów

„Słowa Polskiego“.

Udało się nam uzyskać znaczną zniżkę ceny wspaniałej heliografury z obrazu

GROTTGERA „POCHÓD NA SYBIR“

Obrazy te, wielkości 90 x 60 cm., dostarczać możemy naszym P. T. Prenumeratorom po wyjątkowo niskiej cenie koron 3 za sztukę, zamiast ceny sprzedaży koron 8. Zamiejscowi abonenci zechcą dołączyć na opakowanie i porto pocztowe 75 halerczy.